

STANISŁAW SMOLKA

MIESZKO STARY I JEGO WIEK



avalon

Myślą bowiem przewodnią dziejów Mieszka – jak każdy to przyzna bez wątpienia – była dążność do utrzymania dawnej monarchii Bolesławowskiej, starej władzy książęcej minionego okresu.

Bo kto w historii szuka prawdziwej nauki, a nie zbiorowiska ciekawych i mniej interesujących wiadomości, ten dobrze to rozumie, że z dziejów każdego okresu dokładniej poznanych paść musi nowy promyk światła na całość naszej przeszłości, a przy nim rozjaśnić się może niejedno z tych zagadnień, które nigdy żywotności nie tracą.

Kraków 1880 rok

Stanisław Smolka

Mieszko Stary i jego wiek



Stanisław Smolka

*Mieszko Stary
i jego wiek*



Wprowadzenie

Jan Tęgowski



avalon

2009

Redakcja i korekty
Wanda Lohman

Skład i opracowanie typograficzne
Sławomir Onyszek

Projekt okładki i stron tytułowych
Iwona Weiman

Na okładce
Rysunek pieczęci konnej Mieszka III Starego
Wojciech Rak

Copyright by Wydawnictwo AVALON T. Janowski Sp.j., Kraków 2009,
wyd. I w tej edycji (na podstawie wydania z roku 1881)

ISBN 978-83-7730-965-0

Z a m ó w i e n i a p r z y j m u j e

A

Wydawnictwo AVALON T. Janowski Sp. j.
ul. Fiołkowa 4/13 • 31-457 Kraków
tel. 48 606 750 749
zamowienia@wydawnictwoAVALON.pl

www.wydawnictwoAVALON.pl

Wprowadzenie do trzeciego wydania dzieła Stanisława Smolki *Mieszko Stary i jego wiek*

Dzieło Stanisława Smolki prawie 130 lat po swym pierwszym wydaniu – rozprawa o Polsce w czasach Mieszka Starego – nadal fascynuje miłośników historii mimo że narosła już pokaźna literatura. Ten fenomen popularności tkwi w literackim przedstawieniu dziejów, malującym słowami obraz Polski Mieszkowej, a tym samym pobudzający abstrakcyjne wyobrażenie o przeszłości państwa polskiego w umysłach ludzkich. A przecież Autor monografii o Mieszku Starym w chwili jego ukazania się drukiem liczył sobie zaledwie 26 lat. Jakże daleko dzisiejsza literatura historyczna odbiegła od literackości na rzecz trzymania się konkretnego, dowodzenia szczegółami, jednak często bez nakreślenia wizji całości wraz jej charakterem i duchem.

Ten literacki charakter dzieła historycznego w wieku XIX był niemalże powszechny – było w nim widoczne zaangażowanie emocjonalne autorów w opisywany obraz historyczny. Były to często dzieła wyrażające osobisty stosunek autorów do opisywanej materii, w których widoczne i niemal tak ważne jak patriotyzm było szczególne poszanowanie dla spraw związanych z wyznaniem. Był to swoisty rodzaj subiektywizmu, jaki w początku XX wieku zrujnował karierę Tadeusza Wojciechowskiego, który ośmielił się w swych *Szkicach z XI wieku* naruszyć, symboliczną dla narodu polskiego i Kościoła, postać świętego Stanisława ze Szczepanowa¹. Dzisiejsze dzieła historyczne nie oddają stanu ducha ich autorów, co ma swoje dobre i gorsze strony, bowiem teksty są bardziej rzeczowe i konkretne, jednak brak w nich literackości.

Z duszą na ramieniu przystępuję więc do kolejnej prezentacji tego arcydzieła XIX-wiecznej historiografii mając świadomość, że poprzed-

¹ Szerzej o tym A. Gieysztor we wstępie do: T. Wojciechowski, *Szkice historyczne jedenastego wieku*, wyd. III, Warszawa 1951, s. 5–20.

VI

nie wydanie opatrzone zostało posłowiem nie byle kogo, bo znakomitego historyka profesora Aleksandra Gieyszтора. Jest ono z całą pewnością dyskretnym wprowadzeniem w niektóre sprawy, które zostały w historiografii rozwinięte, bądź sprostowane. Tu jeszcze muszę dodać, że sporo nowych szczegółów na temat nagrody w konkursie im. Juliana Ursyna Niemcewicza, której laureatem został Stanisław Smolka, czytelnik znajdzie w bardzo interesującej monografii Andrzeja Feliksa Grabskiego wydanej przed 30 laty². W wydaniu drugim monografii, nagrodzonej we wspomnianym konkursie, oprócz dzieła *Mieszko Stary i jego wiek* dołączone zostało inne dziełko Smolki wydane w 1881 roku w Krakowie, a mianowicie *Uwagi o pierwotnym ustroju społecznym Polski Piastowskiej*, które było głosem polemicznym z poglądami na ten temat Michała Bobrzyńskiego i Franciszka Piekosińskiego.

Zapewne czytelnika dzisiejszego może nieco razić język retoryczny i archaiczne czasem słownictwo prezentowanych dzieł, lecz te drobiazgi raczej podnoszą ich walor dając nam obraz umysłowości i patriotyzmu historyków polskich XIX wieku.

Nie ma większej potrzeby wychodzić poza prezentację dzieł S. Smolki dokonaną przez A. Gieyszтора i stanu literatury narosłej do lat 50. XX wieku, bo choć pisana była przed 50 laty, jest ona wyczerpująca. Moim zadaniem jest jedynie przedstawienia pokrótce tego, co w tym minionym półwieczu napisano, czym zmieniono nieco stan wiedzy na temat Polski czasów Mieszka III. Może jeszcze należałoby w tym miejscu nadmienić, że S. Smolka był promotorem i miłośnikiem dobrych dzieł historycznych, czego przykładem niech będzie jego gorąca zachęta i piecza, jako sekretarza Akademii Umiejętności w Krakowie, nad powstającym wielkim dziełem Oswalda Balzera, *Genealogia Piastów*³. Prócz rozprawy o czasach Mieszka Starego na szczególną uwagę zasługuje też rozprawa Stanisława Smolki publikowana na łamach „Pamięt-

² A.F. Grabski, *Historiografia i polityka. Dzieje konkursu historycznego im. Juliana Ursyna Niemcewicza. 1867–1922*, Warszawa 1979.

³ O. Balzer, *Genealogia Piastów*, Kraków 1895; K. Jasiński, *Rozważania na marginesie „Genealogii Piastów” Oswalda Balzera*, w: *Stan i perspektywy nauk pomocniczych historii w Polsce*, Kraków 1995.

nika Akademii Umiejętności w Krakowie” o wojnie domowej na Litwie za czasów Jagiełły i Kiejstuta, która nie straciła prawie nic ze swojej świeżości i trafności spostrzeżeń⁴. Od czasu II wydania nastąpił nieznaczny postęp w dziedzinie wydawnictw źródłowych, bowiem dla wieku XII nie przyniosło to jakiejś rewolucyjnej zmiany, gdy chodzi o źródła narracyjne, jednakże przybyło kilka dotąd nieznanych źródeł dokumentowych⁵. Chociaż od strony heurystycznej stan bazy źródłowej nie zwiększył się zasadniczo, to jednak nowe opracowania źródeł przyniosły znaczący postęp. Dysponujemy chociażby niedawno zakończoną edycją *Roczników* Jana Długosza, z których najważniejszy dla naszej tematyki jest tom zawierający księgi 5 i 6, także nowa edycja źródeł narracyjnych w ramach wydawnictwa *Monumenta Poloniae Historica*⁶, w tym też i najważniejszą dla wieku XII *Kronikę Wincentego Kadłubka*⁷.

To, co zasadniczo zmieniło obraz naszej wiedzy w tym temacie, to przede wszystkim postępy w badaniach genealogicznych, szczególnie z zakresu genealogii dynastycznej, gdzie na czoło wysuwa się postać Kazimierza Jasińskiego z jego niewątpliwie wybitnym dziełem *Rodowód pierwszych Piastów*⁸ oraz szeregiem innych publikacji. Trzeba też wspomnieć o ważnej dla naszego tematu monografii Edwarda Rymara, *Rodowód książąt pomorskich*, gdzie znajdziemy sporo nowych informacji o rodzinnych koneksjach pomorskich Mieszka III⁹. Dużo nowego wniosła też opublikowana niedawno praca Dariusza Dąbrowskiego na temat

⁴ S. Smolka, *Kiejstut i Jagiełło*, „Pamiętnik Akademii Umiejętności w Krakowie” t. 7, Kraków 1889, s. 79–155.

⁵ Zbiór dokumentów katedry i diecezji krakowskiej, cz. I: 1063–1415, wyd. Stanisław Kuraś, Lublin 1965; Kodeks dyplomatyczny Wielkopolski, wyd. A. Gąsiorowski i H. Kowalewicz, Warszawa–Poznań 1982; Zbiór dokumentów i listów miasta Płocka, t. I 1065–1495, wyd. S. M. Szacherska, Warszawa 1975.

⁶ Pomniki dziejowe Polski, seria II, t. V, wyd. Z. Kozłowska-Budkowa, Warszawa 1978; t. VI, wyd. B. Kürbis, 1962.

⁷ *Mistrza Wincentego zwanego Kadłubkiem Kronika Polska*, wyd. Marian Plezia, Pomniki dziejowe Polski, seria II, t. XI, Kraków 1994.

⁸ K. Jasiński, *Rodowód pierwszych Piastów*, Warszawa–Wrocław, b.d.w. [1992].

⁹ E. Rymar, *Rodowód książąt pomorskich*, t. I, Szczecin 1995; Supplement, Gdańsk 2003.

VIII

jednej z gałęzi rodu Rurykowiczów, *Genealogia Mściśławowiczów*¹⁰. Jednym z najważniejszych ustaleń tego badacza dla naszej problematyki jest zdecydowane wykluczenie spośród potomstwa Izaśława Mściśławowicza drugiej żony Mieszka III Starego, Eudoksji, którą przypisuje jako córkę Jerzemu Dołgorukiemu¹¹. Znajdziemy tam również obszerny biogram pierwszej żony Bolesława IV Kędzierzawego, Wierchosławy Anastazji Wsiewołodówny¹². Z drobniejszych prac innych historyków zajmujących się uściśleniem faktografii genealogicznej na szczególną uwagę zasługuje artykuł Tadeusza Wasilewskiego na temat pochodzenia Heleny, żony Kazimierza Sprawiedliwego, którego ustalenia spotkały się z ogólną akceptacją wśród historyków¹³. Zmieniło to zasadniczo spojrzenie na układ sił politycznych w Polsce czasów Kazimierza Sprawiedliwego. Bez wątpienia na szczególną uwagę zasługują prace, może w mniejszym stopniu dotyczące genealogii dynastycznej, a bardziej traktujące o społeczeństwie Polski XII stulecia, wyszłe spod pióra Janusza Bieniaka o polskiej elicie XII wieku¹⁴. Trzeba też zwrócić uwagę na ważną monografię Benedykta Zientary o księciu śląskim Bolesławie Wysokim¹⁵. Ustaleniem pochodzenia żony innego z bohaterów sce-

¹⁰ D. Dąbrowski, *Genealogia Mściśławowiczów. Pierwsze pokolenia (do początków XIV wieku)*, Kraków 2008.

¹¹ Tamże, s. 677–686.

¹² Tamże, s. 192–207.

¹³ T. Wasilewski, *Helena księżniczka znojemska, żona Kazimierza Sprawiedliwego*, „Przegląd Historyczny”, t. 69, 1978, z. 1, s. 115–120.

¹⁴ J. Bieniak, *Polska elita polityczna XII wieku*, cz. I, „Społeczeństwo Polski Średniowiecznej” pod red. S. K. Kuczyńskiego, t. 2, Warszawa 1982, s. 11–61; cz. II, *Wróżda i zgoda*, tamże, t. 3, 1985, s. 13–74; cz. III A, *Arbitrzy książąt – krąg rodzinny Piotra Włostowica*, tamże, t. 4, 1990, s. 13–107; cz. III B, *Arbitrzy książąt – trudne początki*, tamże, t. 7, s. 11–44; cz. IV A, *Dwa możliwości władztwa – wobec jedności państwa*, tamże, t. 10, 2004, s. 19–46 i t. 11, 2007, s. 9–19; tegoż, *Obóz obrońców statutu Bolesława Krzywoustego*, w: *Genealogia. Polska elita polityczna w wiekach średnich na tle porównawczym*, pod red. Jana Wroniszewskiego, Toruń 1993, s. 17–33.

¹⁵ B. Zientara, *Bolesław Wysoki – tułacz, repatriant, malkontent. Przyczynek do dziejów politycznych Polski XII wieku*, „Przegląd Historyczny”, t. 62, 1971, z. 3, s. 367–396.

ny politycznej Polski XII wieku, Mieszka Płatoniego, zajął się Witold Brzeziński ustalając, że była ona córką księcia ołomunieckiego Ottona III¹⁶. Ważną pozycję w zakresie porządkowania i uściślenia wiedzy o Polsce XII wieku znajdziemy w cennej monografii Norberta Miki, *Mieszko syn Władysława Wygnańca, książę raciborski i pan Krakowa – dzielnicowy władca Polski*¹⁷. Niemalże równocześnie z poprzednią pozycją ukazał się drukiem zbiór szkiców Marka Smolińskiego na temat stosunków polsko-niemieckich w drugiej połowie XII wieku¹⁸. Obie te pozycje wnoszą znaczące ożywienie do dyskusji nad czasami Mieszka III Starego wykorzystując umiejętnie do swej argumentacji nowsze ustalenia, m.in. z zakresu genealogii dynastycznej. A tych wymienić można jedynie kilka najważniejszych, bowiem w bibliografiach wspomnianych pozycji książkowych czytelnik znajdzie bardziej wyczerpującą ich listę. Wspomnę zatem o pracach Bronisława Włodarskiego¹⁹, Gerarda Labudy²⁰, Benona Miśkiewicza²¹, Stanisława Szczura²², Jarosława

¹⁶ W. Brzeziński, *Pochodzenie Ludmiły żony Mieszka Płatoniego. Przyczynęk do dziejów czesko-polskich w drugiej połowie XII wieku*, w: *Europa środkowa i wschodnia w polityce Piastów*, pod red. K. Zielińskiej-Melkowskiej, Toruń 1997, s. 213–219.

¹⁷ N. Mika, *Mieszko syn Władysława II Wygnańca, książę raciborski i pan Krakowa – dzielnicowy władca Polski*, Racibórz 2006.

¹⁸ M. Smoliński, *Caesar et duces Poloniae. Szkice z dziejów stosunków polsko-niemieckich w drugiej połowie XII wieku (1146–1191)*, Gdańsk 2006.

¹⁹ B. Włodarski, *Polska i Ruś 1194–1340*, Warszawa 1966.

²⁰ G. Labuda, *Dyplomacja polska wczesnego feudalizmu (wiek X – 1306)*, w: *Historia dyplomacji polskiej*, t. I połowa X w. – 1572, pod red. M. Biskupa, Warszawa 1982, s. 33–217; tenże, *Dwa zamachy stanu w Polsce (1177, 1179, 1202–1206)*, „Sprawozdania PTPN” za rok 1969, t. 82, 1971, z. 1; tenże, *O stosunkach prawno-publicznych między Polską a Niemcami w połowie XII wieku (Merseburg – 1135, Kaina – 1146, Krzyszków – 1157)*, „Czasopismo Prawno-Historyczne”, t. 25, 1973, z. 1.

²¹ B. Miśkiewicz, *Najazd Fryderyka Barbarossy na Polskę w roku 1157*, w: tegoż, *Szkice z dziejów wojskowości*, Warszawa–Poznań 1991.

²² S. Szczur, *Udział Odon w buncie przeciwko Mieszkowi Staremu*, „Zeszyty Naukowe Uniwersytetu Jagiellońskiego”. Prace historyczne, 1985, z. 74; tenże *Zmiany polityczne w Wielkopolsce w latach 1181–1195*, „Roczniki Historyczne”, t. 46, 1980.

Wenty²³ i Zbigniewa Dalewskiego²⁴. Na uwagę zasługuje książka Miłkołaja Gładysza o stosunku Polski do ruchu krucjatowego w XII i XIII wieku²⁵. Bezcenne są drobne biogramy osób żyjących w dobie protoplasty Piastów wielkopolskich publikowane w Polskim Słowniku Biograficznym. Powstają liczne prace z zakresu dziejów Kościoła, jak opracowanie Eugeniusza Wiśniowskiego o parafiach w Polsce średniowiecznej²⁶, czy Józefa Dobosza o stosunku monarchów i możnych do Kościoła w Polsce²⁷. Historia Polski nie może jednak obejść się bez szerokiego spektrum dziejów otaczającego ją świata. Dla nas bez wątpienia najistotniejsze będą opracowania dotyczące krajów sąsiednich: Niemiec, Czech, Węgier, Rusi i Skandynawii. Nie podejmę się w tym miejscu wymienienia nazwisk i tytułów prac, z uwagi na ich liczebność, a najważniejsze pozycje są cytowane w najnowszych polskich opracowaniach.

Dla dopełnienia całościowego obrazu Polski czasów Mieszka Starego na uwagę zasługują prace z zakresu historii ustroju i prawa. Wymienię jedynie kilku autorów prac, a mianowicie Karola Buczka²⁸, Karola Modzelewskiego²⁹, Ambrożego Boguckiego³⁰. Pewne spostrzeżenia

²³ J. Wenta, *Na marginesie dokumentu Humbalda z 2 marca 1146 roku dla Trzemeszna*, „Roczniki Historyczne”, t. 53, 1987; tenże, *O stróżach „testamentu” Bolesława Krzywoustego*, „Społeczeństwo Polski Średniowiecznej”, t. 8, 1999.

²⁴ Z. Dalewski, *Między Krzyszkowem a Mediolanem*, w: *Kościół kultura społeczeństwo. Studia z dziejów średniowiecza i czasów nowożytnych*, Warszawa 2000, s. 131–141.

²⁵ M. Gładysz, *Zapomniani krzyżowcy. Polska wobec ruchu krucjatowego w XII–XIII wieku*, Warszawa 2002.

²⁶ E. Wiśniowski, *Parafie w średniowiecznej Polsce. Struktura i funkcje społeczne*, Lublin 2004.

²⁷ J. Dobosz, *Monarchia i możni wobec Kościoła w Polsce do początku XIII wieku*, Poznań 2002.

²⁸ K. Buczek, *O tak zwanych prawach książęcych i królewskich*, „Kwartalnik Historyczny” 1966, z. 1; tenże, *Prawo rycerskie i powstanie stanu szlacheckiego w Polsce*, „Przegląd Historyczny” t. 69, 1978, z. 1, s. 27.

²⁹ K. Modzelewski, *Organizacja gospodarcza państwa piastowskiego X–XIII wieku*, Wrocław 1975.

³⁰ A. Bogucki, *Komes w Polskich źródłach średniowiecznych*, Warszawa 1972;

retrospektywne możemy poczynić zapoznając się z pracą Franciszka Dąbrowskiego o administracji kasztelańskiej w Polsce XIII wieku³¹.

Polecając zatem czytelnikom wznawiane dziś dzieło Stanisława Smolki sprzed 130 lat chciałem w powyższym krótkim wprowadzeniu z satysfakcją przypomnieć, że polska nauka historyczna nie zatrzymała się na etapie wiedzy z XIX wieku i rozwija się dynamicznie. Brakuje jedynie pióra tak wprawnego jak autor *Mieszka Starego i jego wieku*, by ogarnąć to wszystko i z tak wielką swadą podać to współczesnemu czytelnikowi. Póki co, czytajmy dzieło Stanisława Smolki.

Białystok–Toruń

Jan Tęgowski

tenże, *Komornik i podkomorzy w Polsce piastowskiej*, „Społeczeństwo Polski Średniowiecznej”, t. 3, s. 75–133.

³¹ F. Dąbrowski, *Studia nad administracją kasztelańską Polski XIII wieku*, Warszawa 2007.

T R E Ś Ć

Jan Tęgowski

Wprowadzenie do trzeciego wydania dzieła Stanisława Smolki,

Mieszko Stary i jego wiek

s. V

Przedmowa

s. 1–18

Rozdział I

Kraj i naród

s. 19–46

Czas. – Odosobnienie Polski. – Sąsiedztwo: Poganie. Czechy. Ruś. Węgry. – Siedzi-
by plemion lechickich. – Sieć wód i jej stosunek do pierwotnego osiedlenia. – System
Odry: Śląsk. Wielkopolska. – System Wisły: Małopolska. Mazowsze. – Dział wód:
Kujawy. Łęczyckie i Sieradzkie. – Ziemie. – Fizjonomia kraju. – Lesistość i wodnistość.
– Granice przyrodzone. – Podgórze. – Lewy brzeg Odry i podgórze karpackie. – Puszcze
leśne. – Puszcza nad Notecią, nad Odrą, puszcze mazowieckie. – Obraz kraju. –
Zwierzęta. – Cywilizacja.

Rozdział II

Spółeczeństwo

s. 47–114

Gospodarstwo. Rybołówstwo. Bartnictwo. Hodowla bydła. Rolnictwo. – Ludność
nieswobodna. Niewola. Jeńcy wojenni. Handel niewolnikami. Zubożenie drogą do
niewoli i do osiadania na cudzym gruncie. Czynnicy. – Chłopi przywiązani do
gruntu. Osady chłopskie: rolnicze, rybackie, bobrownicy, skotniki, koniarze. Osady
służebne: rzemieślnicze i dworskie. Narocznicy i dziesiętnicy. – Ludność swobodna.

Znaczenie posiadłości ziemskiej. Dziedzictwo. – Dziedzice małego gruntu. Władyczęta. – Władyki, rycerze. Polskie władcytwa a rycerski romantyzm. Dwór i włości władcy. Panowie, magnaci. Prandota. Wojsław. Piotr Włostowic. Posiadłości z daru książęcego. Zbylut obdarzony kasztelaną. Pierwszy pokwit możnowładztwa. – Posiadłości kościelne. – Miasta przy stolicach biskupich. Handel. Żydzi. Ludność, obywatowanie, fizjonomia miast. – Uobyczajnienie społeczeństwa. Polska pogańska a Polska Krzywoustego. Rzut oka w przyszłość.

Rozdział III

Państwo

s. 115–198

Feudalizm. System międzynarodowy świata feudalnego. – Ustrój polityczny państwa Bolesławowego. – Władza książęca. Jej podstawą materialną potęga. – Posiadłości książęce. Grody folwarkami. Kasztelanie. Opola. – Ciężary publiczne. Służba wojskowa. Stróża. Budowa zamków i mostów. Przesieka. Ślad. – Obowiązki pańszczyźniane. Podwody. Przewód. Powóz. Podróż książęca. Utrzymywanie urzędników i służby książęcej. – Daniny. Narzaz. Opole. Miód. Sep. – Podatki. Poradlnie. Podworowe. Pomocne. Opłaty okolicznościowe. Kary sądowe. Myto i targowe. Mennica. – Bogactwa księcia. Skarby. Dzieje książęcego skarbcza. – Wszechwładza księcia na bogactwach oparta. – Dwór. Rada przyboczna. Wojewoda. – Panowanie książęce: Wojskowość. Sądownictwo. – Ocenienie ustroju państwa. Widoki na przyszłość. – Stanowisko możnowładztwa. – Kościół na Zachodzie. Reformy gregoriańskie. Kościół polski. Papież i Polska. Kapituły. Biskupi. – Przyszłość możnowładztwa. – Testament Krzywoustego.

Rozdział IV

Monarchia zachwiana

s. 199–264

Wdowia siedziba. Księżna Salome. Zjazd łęczycki. Młodzi książęta. Monarcha krakowski. Przykład czeski. Wojna domowa. Moźni panowie. Piotr Włostowic. Sprzymierzeńcy ruscy. Bitwa nad Pilicą. Pokój. Zatargi z Piotrem. Zamach na Włostowica. Wyprawa żwinogrodzka. Roger. Przygotowania do rokoshu. Nowa wojna domowa. Obłężenie Poznania. Kłątwa. Kłeska Władysława. – Kardynał Hubald. Władysław

w Kaynie. Król Konrad. Wyprawa Konrada. Druga krucjata. Mieszko na krucjacie wendyjskiej. Krucjata pruska. Monomachowicze. Albrecht Niedźwiedź. Zabiegi Agnieszki. Gwido legatem papieskim. Kłątwa i interdykt. Przyjaźń Konrada. Stosunki niemieckie. Fryderyk Barbarossa. Wyprawa cesarska. Sromota kryszkowska. Synowie Władysława. – Niemoc Polski. Ruskie zamieszki. Wojny pruskie. Śmierć Henryka. Świętosław i Jaksa. Bolesław Kędzierzawy.

Rozdział V

Próżne zabiegi

s. 265–332

Zadanie Mieszka. Rodzina i powinowactwa. Majestat monarszy. Rządy Mieszkowe. Skarb. Moneta. Żydzi w mennicy. Polityka skarbową. Zamach na bogactwa magnackie. „Inforrestacje lasów”. Absolutyzm. Opozycja. Biskup Getko. Rokosz. Wygnanie. Stanowisko Mieszka. – Dzielnice. Śląskie zamieszki. Rządy Kazimierza. Program możnowładztwa. Przywileje. Nowe zakony. Cystersi. Ucisk ludności chłopskiej. *Jus spoli*. Zjazd łęczycki. Zatwierdzenie uchwał wiecowych. Poselstwo do papieża. – Znaczenie zjazdu łęczyckiego. Nowa epoka. Stosunki ruskie. Mścisławicze. Podlasie. Wołyń. Ruś Czerwona. Włodzimierz Jarosławicz. Król Bela III. Wyprawa halicka. Hołdownicy ruscy. Pomorze. Utrata zachodniego Pomorza. Prusy. Krucjata na Jadrzyngów. – Zabiegi Mieszka. Odzyskanie Gniezna. Knowania. Wojewoda Mikołaj. Rokosz krakowski. Kazimierz Sprawiedliwy.

Rozdział VI

Przegrana

s. 333–376

Magnaci przy zwłokach Kazimierza. Elekcja. Seniorat i elekcja w Czechach. Biskup i wojewoda. Rodzina Kazimierza Sprawiedliwego. Leszek Biały monarchą. Bitwa nad Mozgawą. – Kujawy. – Rejencja. Roman halicki. Zabiegi Mieszka. Chwila tryumfu. Utrata tronu. Nowe zabiegi. Wojewoda Mikołaj. – Mieszko Stary monarchą. Przegrana. – Następstwo tronu. Zawiści magnackie. Władysław Laskonogi. Wiek epigonów. Kościół. Reforma kościelna. Papież i Polska. Innocenty III. Program episkopatu. Arcybiskup Henryk. Dwa obozy. Walka kościelna. Upadek Laskonogów.

Dodatki

s. 377–466

DODATEK I. O stosunkach społecznych. — DODATEK II. Przykłady gęstości osiedlenia. — DODATEK III. Ciężary publiczne. — DODATEK IV. O wygnaniu księcia Władysława. — DODATEK V. Regesta.

Przypiski

s. 467–520

Indeks

s. 521–532

PRZEDMOWA

Czasy książąt dzielnicowych od dawna pociągały mnie wielce ku sobie. Z studiów nad nimi, nad jednym ich ustępem powstała przed ośmiu laty pierwsza moja praca o Henryku Brodatym. Po jej ogłoszeniu miałem zamiar przystąpić do systematycznego opracowania całego okresu dzielnic książęcych, napotkawszy jednak nieprzewidywane trudności w korzystaniu z materiałów rocznikarskich, wobec ówczesnego stanu nauki o tym przedmiocie*, zająłem się przede wszystkim dokładniejszym zbieraniem tych pomników, z czego urosła praca moja o rocznikach polskich do początku XIV wieku. Dokonawszy tej roboty przygotowawczej, byłem zniewolony na czas dłuższy oderwać się od studiów nad tą epoką, nie zaniedbywałem ich jednak w wolnych chwilach, zbierałem materiały i notatki i nie zapomniałem o zamiarze opracowania dziejów naszych XII i XIII wieku, które mnie zawsze szczególnie zajmowały. Tymczasem Towarzystwo historyczno-literackie w Paryżu, ogłaszając konkurs historyczny na r. 1880, wyznaczyło na temat konkursu monografię o Mieszku Starym. Zachęciło mnie to do zużytkowania dokonanych prac przygotowawczych nad tym przedmiotem, które inaczej byłby może jeszcze dłużej na to czekać musiały.

Historiograf czy biograf Mieszka miał przed sobą dwie drogi. Gdyby był chciał trzymać się ściśle swego przedmiotu, dość mu było przypomnieć sobie ten nieliczny zasób skąpych świadectw źródłowych

* Kilka lat wprawdzie minęło zaledwie od tego czasu, dość jednak przypomnieć, że wówczas nie było jeszcze ani III tomu Monumentów (Poloniae), ani dzieła Zeissberga o polskim dziejopisarstwie, ani cennej rozprawy Kętrzyńskiego o rocznikach małopolskich. Nie mówię już o najnowszej pracy Wojciechowskiego.

o swym bohaterze – przypomnieć, powtarzam, któż bowiem ich nie zna, jeśli choć cokolwiek zajmował się tą epoką – i wyciosać z nich zrab luźnie wiążących się faktów z życia i rządów Mieszka Starego, mniej więcej w ten sposób, jak to czynią autorzy niektórych prac z głośnego zbioru *Jahrbücher der Deutschen Reichs*. Jeśli by ktoś poszedł tą drogą, nastręczyłaby mu się niezawodnie sposobność niejeden fakt dokładniej wyjaśnić, w niejednym szczególe sprostować drobne usterki, błakające się dotychczas w literaturze itp. Pracy tego rodzaju, dokonywanej z takim mozołem we wspomnianych dziełach niemieckich, nie można odmówić wielkiej zasługi. Gdzie jest taka obfitość różnorodnych materiałów, jak np. właśnie w dziejach niemieckich X, XI czy XII wieku, że historyk co krok wikał się w płątaninie niezliczonych trudności krytycznych i gubi się w mnóstwie niewyjaśnionych drobiazgów, tam praca taka, usuwając te zapory, spełnia ważne zadanie, gdyż toruje drogę historykowi we właściwym tego słowa znaczeniu. W dziejach Mieszka Starego jednak, do których tak mało źródeł posiadamy, praca tego rodzaju byłaby zupełnie zbyteczna.

Inną więc drogą pójść należało, pokusić się w tym przedmiocie o spełnienie właściwego zadania dziejopisarskiego, skreślić dzieje Mieszkowe na tle jego czasów, wyjaśnić jego rolę dziejową i stanowisko w historii narodu. Że zaś dzieje Mieszka Starego ciągną się przez większą część XII wieku aż do pierwszych lat następnego stulecia, znaczy to tyle, co napisać historię Polski od śmierci Krzywoustego aż do początku XIII wieku.

I dalej jeszcze wypadło rozszerzyć zakres niniejszej pracy. Myślą bowiem przewodnią dziejów Mieszka – jak każdy to przyzna bez wątpienia – była dążność do utrzymania dawnej monarchii Bolesławowskiej, starej władzy książęcej minionego okresu. Żeby tę myśl uwydatnić należycie, musieliśmy wyjaśnić istotę owej dawnej monarchii. Że zaś nie da się kreślić obrazu państwa bez równorzędnego uwzględnienia społecznego ustroju i przyrodzonych warunków, które na rozwój społeczeństwa wpływały, urosły stąd trzy pierwsze rozdziały tej pracy: „Kraj i naród”, „Społeczeństwo” i „Państwo”. Ten obraz wewnętrznych stosunków Polski za Krzywoustego postawiony na czele pracy posłu-

żył nam zarazem za tło wydarzeń, których przebieg w dalszym jej ciągu staraliśmy się skreślić, przy czym wypadło nam już tylko uwydatnić zmiany, zaznaczające się wśród toku tych wydarzeń w ustroju społecznym i politycznym Polski Piastowskiej. Śledziliśmy zatem następnie szybko postępujący upadek dawnej monarchii i zabiegi zmierzające ku jej utrzymaniu, a stanowiące główną treść życia naszego bohatera. Z kolei więc staraliśmy się przedstawić w następnych rozdziałach: „Monarchię zachwianą” wskutek upadku Władysława II i w ciągu panowania Bolesława Kędzierzawego, „Próżne zabiegi” Mieszka w czasie jego czteroletnich rządów i za Kazimierza Sprawiedliwego, wreszcie „Przegraną” idei Mieszkowej. Sądzymy bowiem, że już właśnie pozorny tryumf Mieszka w ostatnich latach jego życia jest istotnie przegraną, skoro dawny autokrata musi pogodzić się ze zmienionym porządkiem rzeczy. Nie skończyliśmy jednak na śmierci Mieszka, dociągając dzieje upadku starej monarchii do właściwego kresu, tj. do r. 1207, gdyż zdaniem naszym ostateczną przegraną idei Mieszkowych jest upadek jego epigona, Władysława Laskonogiego.

Nie przeczmy, że wskutek takiego założenia niniejszej pracy, postać naszego bohatera utonęła wśród obfitości różnorodnego materiału, który tu i ówdzie może nie ma z nim na pozór ścisłego związku. Praca nasza nie doznała przez to podobno uszczerbku i nie lękamy się tego zarzutu, jeśli nam krytyka zarazem przyzna, żeśmy w wyzyskiwaniu skąpych źródeł niczego nie zaniedbali, co by mogło posłużyć do uwydatnienia postaci Mieszka i jego roli dziejowej. W ten sposób zaś pracę niniejszą uważać można niejako za początek opracowania okresu dzielnic książęcych. W takim więc razie dotkliwszy byłby dla nas zarzut, żeśmy w pojęciu początkowych dziejów tego okresu krępowali się niepotrzebnym wysuwaniem postaci Mieszka na pierwszy plan niniejszej pracy. Możemy tylko zapewnić łaskawego czytelnika, że w każdym razie nie pojmowalibyśmy inaczej wątku dziejów tej części okresu dzielnic książęcych i gdybyśmy pierwszy tom takiej obszerniejszej pracy wydawali, położylibyśmy na nim ten sam tytuł: „Mieszko Stary i jego wiek”, jak znów: „Henryk Brodaty i jego wiek” stałoby zapewne na tytule dru-

giego tomu. Pragniemy tylko, żeby rychło przyjść mogło do wykończenia i wydania dalszego ciągu dziejów tego okresu.

Niebezpieczna to wprawdzie rzecz w dzisiejszych czasach mówić o okresie dzielnic książęcych. Wobec niedawnej polemiki o podziale historii polskiej na okresy, polemiki, w której najpoważniejsi historycy nasi głos zabierali, mogłaby ta nazwa niewinna narazić nawet autora na zaliczenie do jakiejś szkoły historycznej, w której mu dziś w każdym razie byłoby niewygodnie. Ale żarty na bok! Sądzymy, że nazwa okresu dzielnic książęcych bez względu na zasadniczą kwestię podziału całości dziejów Polski miałaby zawsze rację bytu. Niedorzecznością byłoby tylko mówić np. o okresie od oślepienia Zbigniewa przez Krzywoustego do bitwy pod Grunwaldem, ale okres dzielnic książęcych, jak okres Jagielloński czy królów elekcyjnych, są to w każdym razie okresy pewną całość odrębną i charakterystyczną stanowiące, cokolwiek by ktoś myślał o podziale całości dziejów narodowych.

Inna rzecz jednak, jeżeli mamy zdać sobie sprawę ze stanowiska, jakie ten okres wobec całości dziejów polskich zajmuje, nie wolno nam zatem tak mimochodem prześliznąć się koło tej kwestii. W polemice bowiem, o której właśnie wspomnieliśmy, jednym z najważniejszych punktów spornych było zagadnienie, czy z rokiem 1138, rokiem śmierci Krzywoustego, należy zaczynać nowy okres lub „podokres” polskiej historii. Rok ten jest zaś właśnie początkiem naszego opowiadania, gdyby więc praca nasza nie miała stać się przyczynkiem do rozjaśnienia tej spornej kwestii, cel jej byłby wyraźnie chybiony. Kto ją wprawdzie uważnie przeczyta, będzie mógł łatwo sam wysnuć sobie z niej wnioski w tym względzie, lecz nie uwalnia nas to od obowiązku zaznaczenia z góry naszych zapatrywań. Obowiązek ten ciąży na nas tym bardziej, że praca niniejsza ma być niejako pierwszym tomem opracowania okresu dzielnic książęcych. Bobrzyński bowiem, rozróżniając w swoim nowym podziale historii polskiej trzy tylko okresy, bez dalszego podziału, kończy okres pierwszy (państwa patriarchalnego) z połową XIII wieku, wobec czego czasy dzielnic książęcych w przeważającej mierze należą do pierwszego, w ostatnich zaś dziesiątkach lat do drugiego okresu. Nato-

miast według zapatrywań Szujskiego okres dzielnic miałby raczej bytu jako środkowa część składowa pierwszej, tj. Piastowskiej epoki.

Nie zgodzimy się z Szujskim, jakoby podział na okresy był „przeważnie rzeczą szkolną, metodyczną, dydaktyczną, a nie naukową”, ale też i tego znaczenia przyznać mu nie możemy, które mu przypisuje Bobrzyński. Zdaniem jego bowiem jeden tylko podział może być uzasadniony, „umiejętny”, jak się po kilkakroć wyraża, taki podział jednak jest bezwzględnie dobry, a żaden inny wobec niego ostać się nie może i nie powinien, gdyż wszystkie inne próby podziału muszą tylko zamącać zrozumienie istotnego wątku dziejów.

„Dzieje wielu narodów, mówi Bagehot, podobne są do sceny angielskiego teatru; najrozmaitsze odmiany dekoracji przesuwają się szybko, jedna po drugiej, chata po pałacu, wiatrak po fortecy. Ale w historii rzymskiej wszelkie zmiany następują z wolna, jak w dobrej dioramie; wpatrując się w nią, w każdej chwili z osobna żadnej prawie różnicy nie dostrzegamy, w końcu jednak wszystko się zmieniło i nic prawie nie widzimy z początkowego obrazu”. Otóż zapewne, gdyby kto Hamleta podzielił sobie według własnego upodobania na siedem aktów, wiążąc np. kilka scen końcowych trzeciego aktu i kilka początkowych czwartego w jeden akt nowy swojego oryginalnego podziału, ten niezawodnie dopuściłby się ciężkiego grzechu przeciw Szekspirowskiej kreacji. Bobrzyński sądzi podobno, że tak samo postępuje historyk, nie stosując się do jedyne go, uzasadnionego i wyłącznie przez naukę uprzywilejowanego podziału na okresy. Ale też dzieje nie są artystyczną kreacją przez geniusz dramaturga z góry obmyślaną i ani Buckle w pierwiastku praw rządzących bezwzględnie ludzkością, ani żaden zwolennik teozoficznych poglądów nie dopatrywał się w Opatrzności Szekspira. Natomiast w dioramie, że o drugim pięknym porównaniu Bagehota wspomnimy, mają przecież widzowie niejaką dowolność w stawianiu granic, gdzie według ich zapatrywania jeden obraz się kończy, a drugi zaczyna.

Skorośmy już weszli na pole porównań, użyjmy jednego jeszcze, które może myśl naszą jaśniej uwydatni. Nam wydają się dzieje jakby skalą barw w widmie słonecznym, na które patrząc, nie będziemy się spierać, jeśli przyjdzie wskazać, gdzie jest barwa czerwona, żółta, zielona

na, niebieska lub fioletowa. Ale każmy dwóm osobom pociągnąć granicę pomiędzy tymi spływającymi się barwami, a zaraz znaczne różnice się pokażą, bo jedna zaliczy jakąś część barwnej smugi do niebieskiego koloru, która według podziału drugiej już do fioletowego będzie należeć itp. Tutaj bowiem wiele zawisło od oka, od indywidualnego poczuć barw, tylko gdyby ktoś np. w samym środku czerwonego pola pociągnął granicę, zawołalibyśmy wszyscy, że ślepemu nie mówić o kolorach.

W dziejach powszechnych czy też narodu jakiegoś, różne okresy spływają się ze sobą zwykle, jak rozmaite barwy w widmie słonecznym, rzadko, wyjątkowo rozgranicza je jakiś fakt tak doniosły i w następstwa brzemienne, że od niego bezwzględnie nową epokę datować należy, jak np. w dziejach Francji rewolucja 1789 r. Rzecz jasna zatem, że czasy przejściowe, które nieraz tak długo się wloką, jeden do tego okresu, drugi do innego zaliczy, kierując się znamionami, które uważa za swego stanowiska za charakterystyczne i rozstrzygające. Długo bowiem zwykle kielkuje to w poprzednim okresie, co w następnym rozwinięty się bujnie, stanie w rzędzie jego cech głównych i zasadniczych, gdy tymczasem pierwszorzędne znamiona minionego okresu ulegają ku końcowi jego coraz większemu zwątleniu, a w następnym dopiero obumierają zwyczajnie i znikają z widowni dziejów. Różnorodne czynniki, których wzajemne oddziaływanie składa się na treść dziejów, wytwarzają tak zasadnicze przeobrażenia w tej treści, że skoro ich oko historyka dostrzeże, zaznacza od nich początek okresu. Zdaniem Bobrzyńskiego powinien też być podział na okresy tak obmyślany, żeby go zastosować można zarówno do dziejów zewnętrznych, jak do historii prawa i społecznych stosunków, do historii obyczajów, oświaty, literatury i sztuki; ta zgodność ma być właśnie jednym z głównych kryteriów służących do osądzenia, czy podział ma naukową wartość, czy jest on „umiejętny”. Bardzo to przekonujące, ale też zważyć należy, że wynik tego wzajemnego oddziaływania rozmaitych czynników dziejowego życia na jednym polu jego nierównie wcześniej zaznaczy się wybitnymi objawami, gdy tymczasem na innym wyjdzie na jaw dopiero znacznie później. Stąd też według tego, jak ktoś w każdym danym wypadku ocenia działalność rozmaitych dźwigni czynnych w ruchu dziejowego życia, rozmaicie wy-

paść mogą granice, które w rozróżnianiu okresów pociągnie. Dlatego więc niebezpiecznie jest być zanadto skąpym w oznaczaniu ilości okresów, zwłaszcza jeśli się zaprzecza racji bytu pomniejszych ich częściom składowym, które by należało w ich obrębie wyróżnić. Bo zaprawdę fizjonomia dziejów z każdym dziesiątkiem lat się zmienia, a stąd początek takiego długiego okresu przedstawia, jak w dioramie – że znów Baghotowskiego porównania użyjemy – zupełnie inny widok, niż czasy u jego schyłku, które ktoś inny do następnego okresu zaliczy.

Ale powróćmy po tych ogólnych uwagach do pytania, czy od r. 1138 należy datować nowy okres w naszych dziejach? Bobrzyński sprzeciwia się temu stanowczo, broni zdania, że podział monarchii Bolesławowskiej nic w ustroju państwa i społeczeństwa nie zmienił, a jeśli nawet był istotnie przyczyną przeobrażeń, które w następnym wieku jaskrawo wyszły na jaw i dały początek nowej epoce, „to przecież od przyczyny do skutków było jeszcze niezmiernie daleko”.

Niechaj cała treść niniejszej pracy będzie na to odpowiedzią, tutaj wystarczy kilka słów dla zaznaczenia naszego stanowiska. Podstawą zasadniczą, na których opiera się wszechwładza monarsza Bolesławowskich czasów, była zdaniem naszym olbrzymia potęga materialna książąt, przygłuszająca wszystko, górująca nad wszystkim, nie dopuszczająca porównania z niczym, co w kraju było znaczne i świetne. Otóż wskutek podziału zachwiała się od razu ta silna, niewzruszona dotychczas podstawa i jakkolwiek zewnętrzne ramy ustroju państwa pozostały te same, książęta przestali być tym, czym niedawno był jeszcze Krzywousty i upadek starej władzy książęcej, tego najważniejszego znamienia Bolesławowskich czasów był już zdecydowany i nieuchronny. Nie mówiąc już o doraźnej, nagłej zmianie w stanowisku państwa na zewnątrz, które przecież i wobec wewnętrznych spraw jego tak ważnym było czynnikiem. Dość przypomnieć, że wskutek ustania wielkich, bohaterskich wojen dawnego kroju, zasklepiło się obfite dotychczas źródło niewoli, które Polsce Bolesławowskich czasów w ludności nieswobodnej dostarczało siły roboczej do wyzyskiwania tylu nietkniętych i martwych bogactw przyrody. Minęło kilka dziesiątków lat, zanim w kolonizacji niemieckiej znalazł się na to środek zaradczy, ale ruch kolonizacyjny

rozpoczynający się pod koniec XII wieku, a tak ożywiony w następnym stuleciu jest prostym, logicznym tego faktu następstwem. I w ogóle wszystko, co w wieku XIII bujnie rozwinięte, odrębną zupełnie i do Bolesławowskich czasów zgoła niepodobną epokę jaskrawo znamionuje, wszystko to tkwi korzeniami swoimi w stosunkach, które już w pierwszych latach po śmierci Krzywoustego wyraźnie się zaznaczają, wszystko, prócz stanowiska Kościoła i jego hierarchicznych dążeń, bo ten ważny czynnik wypływa na widownię dziejów naszych dopiero w pierwszych latach XIII wieku. Ale i episkopat polski, który wówczas rozpoczął walkę z państwem i władzą książęcą w myśl hierarchicznych idei, musiał wprzód przebyć szkołę przygotowawczą w tej roli dziejowej, jaką odgrywa w XII stuleciu od zgonu Krzywoustego; bez Jakubów, Janików i Getków nie byłoby Henryków, Iwonów i Prandotów.

Gdyby jeszcze testament Krzywoustego zdołał się być utrzymać według właściwego swego znaczenia, może by mniej było powodów do wyróżniania nowego okresu od jego śmierci. Skoro jednak zamiast utrzymania jednolitej monarchii z dzielnicami wyznaczonymi dla książąt krwi Piastowskiej zrodziła się od razu wybitna dążność do rozbicia starej monarchii na kilka czy kilkanaście odrębnych państweczek, któż zaprzeczyć zdoła, że dzieje nasze zupełnie inną od tej chwili przybrały fizjonomię?¹ Bolesławowskie czasy spajają rzeszę lechickich plemion w jednolitą indywidualność polskiego narodu; to, co one na tym polu zdziałały, rozchwiewa się znów do pewnego stopnia w okresie dzielnic książęcych, odrębne części składowe narodu powołane do samoistnego życia w postaci dzielnic rwą się do niego coraz żywiej, rozbudza się w nich uśpione poczucie odrębności obok niezatartego przeświadczenia, że wszystkie razem jeden naród stanowią, a głębokie, pełne doniosłości następstwa tego faktu dostają się w spuściźnie następnej epoce i aż do końca dziejów Rzeczypospolitej znaczą je w tej federacji ziem i województw, która jedno z najistotniejszych znamion jej ustroju stanowiła. Czy można więc upierać się przy zdaniu, że podział nic nie zmienił, czy można mu odmawiać głębszego w losach narodu znaczenia?

Dzieje rozbicia starej monarchii na luźną rzeszę, nie rzeszę nawet, lecz zbiorowisko udzielnych państweczek – to treść niniejszej pracy. Sta-

raliśmy się tę myśl zasadniczą pierwszych lat siedemdziesięciu po zgonie Krzywoustego należycie uwzględnić, zaznaczyć działalność dążności, które wiodły do rozbicia, jak i tych usiłowań, które znów zmierzały do utrzymania jednolitości państwa. Inaczej brał się do tego Mieszko, inaczej Kazimierz Sprawiedliwy: skuteczniejszym zdaniem naszym środków jał się najmłodszy syn Krzywoustego i tylko wczesna śmierć za rychło wątek jego pracy przerwała. Gdy zaś później Mieszko sztandar opuścił, to musiał upaść, nie on już, bo sam tego nie dożył, lecz jego epigon, Laskonogi i z upadkiem Mieszkowego syna skończyły się dzieje dawnej monarchii Piastowskiej, silnej aż do zgonu Krzywoustego, walczącej ze śmiercią w późniejszych latach siedemdziesięciu. Tak więc praca niniejsza zawiera dzieje pierwszej, pewną odrębną całość stanowiącej części okresu dzielnic książęcych.

Jeśli zatem nam przyzna łaskawy czytelnik, że od śmierci Krzywoustego należy nowy okres w historii naszej datować, jeśli zgodzi się z naszym zdaniem, że czasy dzielnic książęcych odznaczają się dość wybitnymi znamionami, żeby je jako okres odrębny w całości dziejów polskich wyróżnić, pozostaje jeszcze dodać słów kilka o terminie końcowym tego okresu. Według Szujskiego znalazło by się dla niego miejsce w środku wielkiej epoki Piastowskiej, pomiędzy okresem Bolesławowskim a okresem Łokietka i Kazimierza Wielkiego. Podział Bobrzyńskiego natomiast, który od połowy XIII wieku rozpoczyna drugi wielki okres polskiej historii, tzn. okres państwa patrymonialnego, przecina czasy dzielnic książęcych, zaliczając ich część znaczną do tego nowego okresu. Jest to jednak tylko sprzeczność pozorna, którą nam łatwo będzie usunąć. Cała różnica polega tu na indywidualnym poczuciu cienia tych barw przejściowych, które on do innego, my zaś włączamy do innego koloru.

Państwo patrymonialne, jak je Bobrzyński za teoretykami niemieckimi nazywa, powstaje na gruzach dawnego, patriarchalnego, wskutek zasadniczej zmiany, jakiej ulega stosunek panującego do różnych warstw społecznych narodu, zorganizowanych w odrębne, do samoistnego życia powołane stany. Godzimy się z tym zupełnie, że te przeobrażenia w ustroju państwa i społeczeństwa dają początek nowej epoce,

w której treść istotna dziejów polskich inną zupełnie przybiera postać. I to przyznamy, że właśnie połowa XIII wieku ważnymi na polu tych przeobrażeń zaznacza się momentami: oto wówczas po pierwszym napadzie Mongołów z niesłychaną żywością rozbudza się na całym obszarze ziem polskich prąd kolonizacji niemieckiej, wszędzie wyrastają nowe osady wiejskie, na prawie niemieckim lokowane, wówczas wreszcie święci Kościół polski swój tryumf w długoletniej walce z państwem, zdobywając sobie najważniejsze, o stanowisku swym ostatecznie rozstrzygające przywileje. Tylko że kolonizacja niemiecka drugiej połowy XIII wieku jest dalszym ciągiem tego ruchu, który już w poprzednich dziesiątkach lat również na całym obszarze ziem polskich się objawiał, choć nie tak wydatnie, a w jednej części jego, na Śląsku już przed r. 1241 olbrzymie przybrał rozmiary. Ów tryumf Kościoła zaś, to właśnie tylko wynik tej długiej walki, która główną treść dziejów polskich w pierwszej połowie XIII wieku stanowi; Kościół doprowadza wówczas pod dach budowę swego nowego w państwie stanowiska, choć jeszcze w następnych dziesiątkach lat wiele szczegółów tego gmachu uzupełnia i nie mało nad ich wykończeniem pracuje. O jednej zaś rzeczy nie należy zapominać, oto że Kościół w wywalczeniu tych przywilejów wyprzedził stan rycerski. Zrazu były hierarchiczne dążności Kościoła dla rycerstwa nowością, wobec której zachowywało się obojętnie, a niekiedy nawet nieprzyjaźnie, tak że rozchwiał się jego dawny sojusz z episkopatem; dość przypomnieć postawę wielkopolskiego rycerstwa wobec Odonicza i Henryka Brodatego. Z czasem jednak pogodził się stan rycerski z uprzywilejowaniem Kościoła i tylko dla siebie zaczął dopominać się tych samych zdobyczy. Wtedy więc posypały się dla niego podobne przywileje, nieujęte w formę żadnego ogólnego aktu ustawodawczego, bo nie od razu, nie za jednym zamachem dokonał się ten przewrót w stosunku rycerstwa do tronu, lecz drobnymi, ale gęstymi kroplami spadał deszcz przywilejów, który podwalinę starej władzy książęcej do reszty podmulił i splukał. A deszcz ten, który rosić począł z wolna jeszcze przed r. 1250, dopiero w drugiej połowie XIII wieku przybrał rozmiary rześkiej ulewy, wśród której rozplynęło się dawne państwo patriarchalne. W powodzi przywilejów bowiem, co było dawniej regułą,

z każdym dziesiątkiem lat stawało się coraz rzadszym wyjątkiem, z czasem zaś i te wyjątki szły coraz więcej w zapomnienie, tak że w pakcie koszykim nic już nie pozostało do zachowania z dawnych praw książęcych, prócz jednego tylko poradnego.

To pewne zatem, że połowa XIII wieku nie nadaje się na linię graniczną pomiędzy okresami, którą w każdym razie wypada dalej posuwać. Co prawda, przeobrażenia takie, jak te, o których mówiliśmy właśnie, mają to do siebie, że trudno jest oznaczyć czas, w którym już do takich doszły rozmiarów, żeby odtąd naznaczyć należało początek nowego okresu. Przywileje dla jednostek ze stanu rycerskiego sięgają daleko w głąb XIV wieku, a kolonizacja niemiecka i organizacja miast niemieckich postępuje jeszcze rażnie za Kazimierza Wielkiego; każdy jednak, kto się w źródłach tego czasu dokładniej rozpatrzy, spostrzeże bez wątpienia w końcu XIII i na początku XIV wieku tak olbrzymi postęp na polu tych przeobrażeń, że w ich następstwie – jak to niewątpliwie przyzna – cała istota ustroju państwa i społeczeństwa zasadniczym uległa zmianom.

Czy wobec tej trudności oznaczenia właściwej granicy pomiędzy okresami, godzi się nie zwracać należytej uwagi na fakt takiej doniosłości, jakim było zbudowanie nowej monarchii, powstanie nowego królestwa polskiego? Nie tylko cały tok dziejów narodu nową wskutek tego faktu przybiera postać, ale ważne również zmiany w ustroju państwa są jego bezpośrednim następstwem. W czasie ostatecznego bowiem konania dawnego ustroju państwowego, rządy książęce żyją jeszcze suchotniczymi resztkami dawnych tradycji, lecz nic nowego nie powstaje, nic oryginalnego, co by uważać można choćby za cegielkę posłużyć mającą do budowy nowego ustroju. Natomiast wśród usiłowań, które zmierzają do zbudowania jednolitej monarchii z rozdrobnionych dzielnic książęcych, spotykamy się z nowymi urządzeniami, które w organizacji państwa patrymonialnego ważną miały rolę odegrać; dość wspomnieć o instytucji starostów jako organów władzy monarszej, wobec których urzędy wojewodów i kasztelanów, niegdyś to samo spełniających zadanie, przybierają charakter reprezentacji partykularnych interesów dzielnicowych wobec jednolitego rządu i nowego tronu.

Co prawda i ten fakt, od którego radzi byśmy datować początek nowego okresu, nie występuje wyraźnie na widowni dziejów polskich w jednej danej chwili, którą by łatwo było uchwycić, ale ciągnie się przez kilka lat dziesiątków. Pierwszy zapęd ku niemu stanowi koronacja Przemysława, dalej nierównie posuwa rzecz Wacław czeski, choć jako władca obcy a księżę niemieckiego cesarstwa, stawia tę ważną w dziejach narodu budowę z nie małym narażeniem jego najżywotniejszych interesów, dokonuje jej dopiero Łokietek, wystąpiwszy jako szermierz narodowych prądów do walki z Czechami i uwieńcza dzieło swą koronacją w roku 1320. Do tej zatem chwili pragnęlibyśmy doprowadzić dzieje okresu dzielnic książęcych, jakkolwiek nie przeczymy, że jeśli ktoś inne czynniki dziejowego życia narodu na pierwszy plan wysunie, może słusznie bardziej wstecz cofnąć jego granicę. Niniejsza książka niech jednak będzie początkiem obszerniejszej pracy, która, dałby Bóg, żeby dzieje Polski w tym samym rozmiarze i zakresie jak najrychlej dociągnęła do Łokietkowej koronacji.

Licząc na czas, praca niniejsza obejmuje więcej niż trzecią część tego okresu, wątpimy jednak, czy na opracowanie reszty wystarczyłyby trzy tomy lub książki tego samego rozmiaru. W wieku XIII wzrasta bowiem znacznie zasób źródeł, a jeśli w niektórych jego chwilach uskarżać się możemy na brak historiograficznych pomników, to materiału dyplomatycznego, zwłaszcza w drugiej połowie tego stulecia, mamy za to wielką obfitość.

I w tej zresztą pracy, w II mianowicie i III rozdziale, mogliśmy już bardzo wiele korzystać z dyplomatów XIII stulecia. To pewne bowiem, że poprzestając wyłącznie na wskazówkach, których dostarczyłyby szczuły zasób źródeł współczesnych, nie można by skreślić obrazu państwa i społeczeństwa polskiego w XII wieku. Kronika Galla, mistrza Wincen-tego, kilka świadectw w postronnych pomnikach historiograficznych i niespełna 60 dokumentów, których szereg dla łatwiejszego przeglądu zestawiliśmy w regestach* – oto cały zasób współczesnych źródeł. Ale

* Zob. Dodatek V. Niektóre z tych dokumentów odnoszą się zresztą wyłącznie do spraw wewnętrznych.

w dokumentach XIII wieku odzwierciedla się jeszcze wiernie cały obraz starego ustroju społeczeństwa i państwa, wszystkie dawne instytucje, jakby na pożegnanie, mając już zamierać niebawem, zostawiają swój ślad w tych pomnikach, ślad nieraz tak żywy i wyraźny, że dość się w nie wczytać, aby stosunki tych zamierzchłych czasów w całej malowniczości swej barwnej stanęły przed oczyma. I nic łatwiejszego, jak odróżnić dokładnie, co jest w wiarygodnym świadectwie tych pomników nowością XIII wieku, a co z dawniejszych czasów pozostało niezmiennym nabytkiem; toteż tego zarzutu nie obawiamy się zgoła, jako byśmy, korzystając z dokumentów XIII wieku, stosunki temu stuleciu właściwe w dawniejsze czasy przenieśli. Mozolna to była wprawdzie rzecz, najmozolniejsza niezawodnie w całej niniejszej pracy, przestudiować sumiennie obfite zasoby dokumentów XIII wieku, choć w wielu z nich próżno było szukać jakiegoś przyczynku do objaśnienia dawniejszych stosunków, ale plon z tych studiów opłacił się tak sownie, że jeśli nam nie udało się nakreślić jasnego obrazu budowy państwa i społeczeństwa polskiego w wieku XII, to wina tego spada wyłącznie na siły nasze, nie zaś na wdzięcznego materiału tego naturę. Bo świadectwa dokumentów XIII wieku w połączeniu z cennymi przyczynkami, jakich dostarczyły współczesne pomniki, uzupełniają się przy bliższym rozpatrzeniu w sposób tak wszelkie oczekiwania przechodzący, iż dość oświecić je promieniem wskazówek, zaczerpniętych ze współczesnych stosunków naszych współplemiennych sąsiadów, żeby żywo przed oczyma stanęły zasadnicze kontury ustroju ówczesnego państwa i społeczeństwa, wraz z mnóstwem barwnych a malowniczych szczegółów.

Przed kilku jeszcze laty niepodobniestwem byłoby przystąpić do pracy tego rodzaju. Dość przypomnieć, jakie mnóstwo materiału dyplomatycznego z tej epoki wydano właśnie w ostatnich latach, że w tym czasie wyszedł kodeks katedry krakowskiej, kodeks małopolski i wielkopolski; niespożyta to zasługa mężów i instytucji, którym wydawnictwa te zawdzięczamy. Ileż bowiem takich wypadków moglibyśmy przytoczyć, gdzie cały zasób uzbieranych mozolnie wskazówek nie wystarcza jeszcze do wyjaśnienia jakiejś zagadki w starych naszych instytucjach, gdzie na podstawie tego materiału ani najśmielsze wysiłki hermeneu-

tyki, ani najskrzętniejsze poszukiwania analogii w pokrewnych ustrojach społecznych i politycznych nie zdołają dostarczyć żadnej myśli do rozwiązania zagadki. Wtem z kilku słów jakiegoś nowo odszukanego dokumentu spada nagle tak obfity promień światła w te ciemności, że pod jego działaniem wszystkie inne wskazówki, same przez się zupełnie niedostateczne, jakby z niemoty uleczone, stają się naraz wymownymi świadectwami i uzupełniając się wzajemnie, rozwiązują niespodziewanie całą zagadkę. A właśnie w tych niedawno wydanych zbiorach znaleźliśmy niemało takich dobroczynnych ustępów. Nie możemy też i tego zataić, że niejedno, co w skreślonym przez nas obrazie społeczeństwa i państwa XII wieku pozostało ciemne i niezrozumiałe, bez trudności może da się wyjaśnić, skoro wyjdą na jaw ukryte dotąd, niewydane dokumenty z XIII stulecia. Bo że ich jeszcze wiele się ukrywa, o tym wątpić nie można. Dość wspomnieć tylko, że z Mazowsza tak mało jeszcze znamy dokumentów z tej epoki, że kujawskie materiały, choć taką ich obfitość zawiera II tom kodeksu dyplomatycznego polskiego, podobno jeszcze w dwójnasób dałyby się pomnożyć wydaniem nieznanych dotąd dokumentów z włocławskiego i strzelnieńskiego archiwum. Na wydanie tych i innych pewno jeszcze materiałów czekamy niecierpliwie, a może nam dane będzie kiedyś uzupełnić wyniki pracy niniejszej ich świadectwem.

Jakoż pewnie niczego nie pragnęlibyśmy tak gorąco, jak żeby praca niniejsza mogła doczekać się kiedyś drugiego wydania. Nie tylko bowiem materiał wzrósłby niezawodnie do tego czasu, ale zarazem i wiele szczegółów tej pracy spotkałoby zapewne pożądane sprostowanie. Spodziewamy się go po krytyce sumiennej i tylko do wyjaśnienia prawdy zmierzającej, spodziewamy się jej po pracach, którymi niejednen z towarzyszy naszego zawodu jest w tej chwili zajęty. Niech tylko nasz niestrudzony wydawca pomników dyplomatycznych wykończy swoje dzieło o początku szlachty polskiej, niech tylko wyjdzie dalszy ciąg jakiegokolwiek pracy autora Chrobacji, a pewno znajdzie się w nich mnóstwo pierwszorzędnej wagi przyczynków do głębszego rozświecenia przedmiotu niniejszej książki. A jeśli na polu historii sztuki i archeologii ukaże się kilka monografii tej wartości i tego znaczenia, jakiego naj-

ostrzejsza krytyka nie może odmówić niektórym publikacjom polskim ostatnich czasów z tej dziedziny, to do obrazu cywilizacji naszej XII wieku przybędzie bez wątpienia wiele barw nowych, które i kolorytowi całemu niepospolitego dodadzą uroku i w ducha tej zamierzchłej epoki głębiej wnikać pozwolą. Tymczasem niechaj łaskawy czytelnik to przyjmie, co niniejsza książka podaje.

Nie taimy się z tym bynajmniej, że pragnęlibyśmy znaleźć czytelników wśród szerszych kół publiczności, nie tylko w szczupłym gronie właściwych towarzyszy zawodu. Jeśli bowiem książka zamierza skreślić obszerniejszy jakiś ustęp czy okres dziejów narodowych, stanowiący już pewną całość odrębną i zaokrągloną, a znajdzie się tylko w ręku samych historyków z zawodu, to zdaniem naszym znak oczywisty, że chybiła celu i minęła się ze swoim zadaniem. Nie mają tego celu specjalne monografie poszczególnych kwestii i wydarzeń, ich to bowiem niespożyta zasługą gromadzi się dopiero materiał dla właściwej pracy dziejopisarskiej, ich wysiłkiem mozolnym rozbija taran krytyki wstępne trudności, bez których usunięcia synteza historyczna nie dopnie swego celu. Ale jeśli ktoś sądzi, że w jakimś okresie dziejów już grunt jest dostatecznie przygotowany, żeby całość jego syntetycznie ogarnąć i pokusi się spełnić to zadanie, to ogół ma prawo domagać się od niego, żeby miał ułatwiony przystęp do wyników takiej pracy, żeby mógł je sobie przyswoić i w duchowe niejako objąć posiadanie. Jak zaś słusznie należałoby napiętnować wszelkie zabiegi zmierzające kosztem treści do nadania takiej książce popularnej cechy, tak znów nie godzi się nic zaniedbać, co bez narażenia jej naukowej wartości może ją dla szerszych kół przystępną uczynić.

Jasno zdawaliśmy sobie z tego sprawę i staraliśmy się uczynić załość tym wymaganiom. W tym też celu cały aparat krytyczny, odstraszaający czytelnika niefachowego, zajął wygodną siedzibę w dodatkach i przypiskach na końcu książki, aby dowody i objaśnienia na źródłach oparte w niczym nie mąciły toku opowiadania, które sam tekst zawiera. Tam za to nic nas nie krępowało w obszernym uzasadnieniu naszych zapatrywań, do którego w niejednym wypadku dosyć potrzebowaliśmy miejsca. Jakkolwiek bowiem nam się wydawało, iż już czas na to przy-

szedł, żeby przystąpić do opracowania całości dziejów tego okresu, jakkolwiek wiele zawdzięczamy wynikom obcych badań, z których można było korzystać, to niejedną jeszcze trudność przyszło nam z drogi uprzątnąć, a do tego posłużyły przede wszystkim „Dodatki”, z których trzy przybrały postać dość obszernych nawet rozpraw krytycznych.

W dodatkach tych i przypiskach unikaliliśmy, o ile możliwości, bezowocnych potyczek polemicznych z wynikami dawniejszych zwłaszcza badań. Nietrudna to zaprawdę rzecz wytykać błędy autorom, którzy przed laty pisali o niektórych przedmiotach w zakres niniejszej pracy wchodzących. Inny był bowiem wówczas stan nauki, ukryte były lub w najgorszych, niekrytycznych wydaniach tylko dostępne źródła, które dziś w największej części w należyтым opracowaniu i w wygodnym komplecie zawiera prywatna biblioteczka każdego niemal pracownika, zajmującego się tymi studiami. Gdyby ktoś chciał zaznaczyć we właściwym miejscu każde przed laty wypowiedziane błędne zapatrywanie i uzbroiwszy się bezpiecznie w ryszunek świeżo wydanych źródeł, w zapale rycerskiego animuszu kruszył z nimi kopie, łatwo byłoby „dodatki” i „przypiski” w niniejszej książce w trójnasób rozszerzyć, ale niewiele wynikłoby stąd korzyści dla nauki. Również nie czuliśmy potrzeby zaznaczać tego wszędzie w przypiskach, gdy któreś ze spostrzeżeń naszych w dawniejszych pracach także się znajduje, jeśli jest tak proste i naturalne, że każdy je ze źródeł wyczytać zdoła i o pierwszeństwo pomysłu nikt spierać się nie będzie, przez to bowiem namnożyło by się tylko zbytecznego balastu cytat. Nie zaniedbywaliśmy tego natomiast czynić w kwestiach ważniejszych, gdy nam wypadło wyniki obcych badań z wdzięcznością przyjmować z drugiej ręki i od polemiki nie wstrzymywaliśmy się także, jeśli była potrzebna dla uzasadnienia naszych zapatrywań.

Taką więc, zdaje nam się, nieobciążoną zanadto wybujałym balastem krytycznym, oddajemy pracę naszą w ręce czytelnika. Nie myślimy, żeby go odstraszył od niej przedmiot od naszych czasów i stosunków odległy, a więc ze sprawami, które nas dziś zajmują, na pozór niczym niezwiązany. Bo kto w historii szuka prawdziwej nauki, a nie zbiorowiska ciekawych i mniej interesujących wiadomości, ten dobrze

to rozumie, że z dziejów każdego okresu dokładniej poznanych paść musi nowy promyk światła na całość naszej przeszłości, a przy nim rozjaśnić się może niejedno z tych zagadnień, które nigdy żywotności nie tracą.

W Krakowie dn. 15 października 1880 r.

I

KRAJ I NARÓD

Czas. – Odosobnienie Polski. – Sąsiedztwo: Paganie. Czechy. Ruś. Węgry. – Siedziby plemion lechickich. – Sieć wód i jej stosunek do pierwotnego osiedlenia. – System Odry: Śląsk. Wielkopolska. – System Wisły: Małopolska. Mazowsze. – Dział wód: Kujawy. Łęczyckie i Sieradzkie. – Ziemie. – Fizjonomia kraju. – Lesistość i wodnistość. – Granice przyrodzone. – Podgórze. – Lewy brzeg Odry i podgórze karpackie. – Puszcze leśne. – Puszcza nad Notecią, nad Odrą, puszcze mazowieckie. – Obraz kraju. – Zwierzęta. – Cywilizacja.

Dwa światy zetknęły się i krwią sobie obce i duchem różne, wykołysane w kolebkach innej ziemi, innego słońca, wypiastrzone macierzyńską dłońią odrębnych wpływów cywilizacyjnych. Odkąd w Clermont zabrzmiały wiekopomne okrzyki świętego rycerskiego zapалу, odkąd pod elektryzującym wrażeniem natchnionych słów Urbana tysiące pod znakiem krzyża stanęły, odkąd walka o grób Zbawiciela stała się ideałem rycerskiego zawodu, dotychczas w podjazdowych utarczkach o łada gród jakiś nędzny lub wóz z towarem kupieckim pogrążonego, odkąd krocie tysięcy, których przodkowie na tej samej kilku mil kwadratowych przestrzeni rodzili się, rośli i mordowali, teraz w wojowniczej pielgrzymce opierały się o kraje zamorskie dawniejszym pokoleniom z wieści nawet nieznane, odtąd Zachód chrześcijański oddychać zaczął powietrzem nasyconym prądami cieplejszej atmosfery muzułmańskiego Wschodu.

Ledwie gdzieniegdzie stykały się dawniej ze sobą te dwa światy odrębne w ciasnym zakątku iberyjskiego półwyspu wałami gór pirenejskich od reszty świata chrześcijańskiego odgraniczonym, nieliczne tylko statki kupieckie przybijały z włoskich wybrzeży do bogatych

i rojnych portów Syrii lub Egiptu; o dziwach wschodniego świata nie marzyło się nawet zachodniemu społeczeństwu. Zamknięty w sobie, w atmosferze rodzimej, jakby dzwonem szklanym objętej, której żaden wietrzyk z obcych stron nie odświeżał, Zachód nabierał wielkiej potrzeby na ożywcze tego powietrza pierwiastki i nie dziw, że skoro tysiadczy rok chrześcijańskiej ery się zbliżał, z nim razem końca świata wyczekiwano. Nagle dzwon pękł, przybyło powietrza i silniej bić poczęły tętna życia dziejowego odżywione oddechem innej atmosfery. Nowe problemy dziejowe zarysowały się na widnokręgu nowej epoki, w żywszym rozwoju zmierzały do rozwiązania dawne, z ubiegłych czasów pozostawione w spuściznie wiekowi krucjat.

Zachodowi chrześcijańskiemu otwarły się oczy na te obfite skarby bujnej cywilizacji, które świat muzułmański w ciągu kilkuwiekowego rozwoju nagromadził, starą spuściznę kilkudziesięciu stuleci przetapiając w żarze gorącego Islamu, przy podmuchu świeżej pustyni arabskich atmosfery; i to bizantyńskie mauzoleum cywilizacyjnych tradycji starożytnego świata, w którym niejednen krył się klejnot drogi, a Zachodowi chrześcijańskiemu zgoła nieznaną, stanęło teraz przed jego oczyma. Ale nie od pierwszej chwili, nie od pierwszego spojrzenia zdołał olśniony zrazu tym widokiem świat zachodni objąć choćby część tych skarbów w posiadanie duchowe. Lata mijały i lat dziesiątki, zanim w objawach życia społecznego, obyczajowego i umysłowego, w pojęciach i wyobrażeniach, w kierunku fantazji i twórczości zaznaczyły się wyraźnie znamiona nowej epoki. Nim jednak do drugiej przyszło wielkiej krucjaty, już zdobycze duchowe pierwszej, już stosunki nieustające z koloniami świata zachodniego na dalekim Wschodzie wzniesionymi niezatarte na całym życiu ich macierzy wycisnęły piętno.

Potęga, która pierwsza do krucjat dała hasło, z nich czerpie siłę i rozrasta się coraz więcej, zmierzając do wypełnienia programu w przededniu wypraw krzyżowych śmiałą ręką Grzegorza VII zakreślonego. W walce z państwem, z koroną cesarską jako jego główną przedstawicielką nie osiągnęła wprawdzie ostatecznego celu, który w tym programie był wytknięty, ale skłoniwszy się do kompromisu, zdobyła sobie w nim ważne, korzystne pozycje strategiczne do dalszych nieuniknio-

nych zapasów. Po półwiekowym wysileniu ustała walka, nastąpił czas zawieszenia broni, które współczesnemu, nieświadomemu przyszłych losów pokoleniu mogło się trwałym wydawać pokojem; tak stała, niezamącona przyjaźń zapanowała pomiędzy papieżem a cesarzem, jakiej już najstarsi nie zapamiętali ludzie. Właśnie Lotar wprowadził Innocentego II do Rzymu, wyparłszy krnąbrnych prawego papieża przeciwników, odnowił z nim sojusz, z rąk jego cesarską otrzymał koronę i z terytoriów, które były kluczem do panowania we Włoszech, uznał się papieża lennikiem.

W chwili koronacji Lotara za morzem, w Ziemi Świętej i krajach przyległych ciężki los groził rozwielnionym tam od pierwszej krucjaty państwu chrześcijańskim; nastawał na nie Emadeddin Zenki, szczęśliwy zdobywca, którego oręż o żadną zaporę nie był się jeszcze wyszczerbił. Czym żałośniej odzywały się głosy jerozolimskiego króla i chrześcijańskich baronów Syrii o pomoc z Zachodu, tym gorliwiej krzątała się stolica apostolska około nowej wielkiej krucjaty. Zamysł ogólny, zbiorowej wyprawy coraz szerszym udzielały się kołom, dzie sięć lat jednak jeszcze minęło, zanim pod wodzą dwóch królów druga krucjata przysła do skutku.

Daleka od ognisk, w których skupiało się życie Zachodu, daleka od nurtujących w nim zamysłów była ówczesna Polska, Polska Krzywoustego. Od niedawna dla wpływów Zachodu przystępna, nie zdołała jeszcze wyzyskać rodzimych pierwiastków jego cywilizacyjnej atmosfery; daleko jej było do tego, by w ogólnym życiu dziejowym zachodniego świata czynną odegrać rolę; znamiona nowej epoki, z drugiej ręki udzielając się młodemu, niedawno do życia powołanemu narodowi, później w jego dziejach zaczynały się dopiero objawiać. Ogólny prąd krucjat Polski porwać nie zdołał, w późniejszych dopiero czasach nieliczne tylko wyjątki do krzyżowych, na Wschód dążących zaciągały się wypraw; Polska Krzywoustego, dokoła otoczona pogaństwem, z interesem krzyża najżywotniejszy własny łącząc interes, z najbliższymi sąsiadami krzyżowe staczać musiała zapasy, a wrywając ich z objęć pogaństwa, nie mogła tych dobrodziejstw doznawać, jakie na Zachód europejski w zętknięciu się z muzułmańskim Wschodem spływały. Czuł dobrze to od-

osobnienie obszaru ziem polskich ów przybysz, którego pióro najdawniejszą naszą kronikę spisało, na samym jej bowiem początku wyraźnie zaznacza, że Polska od dróg znanych „pielgrzymom” krzyżowym na uboczu leży i stąd tylko niewielu kupcom jest znana, w handlowych podróżach na Ruś zdążającym¹. „Kraj to przyrodzonymi granicami, silnie obwarowany”, mówi współczesny pisarz niemiecki, „naród i sam przez się dziki i dla sąsiedztwa, z którym graniczy, prawie barbarzyński”².

Nie potrzeba było zaiste niemieckiej zawiści ku wszystkiemu, co słowiańskie, żeby sąsiedztwo ówczesnej Polski nazwać dziczą barbarzyńską. Z 260 mil, które mniej więcej obwód granic wynosił, po odliczeniu 60 mil na pomorskie wybrzeża Bałtyku, 110 mil przypada na pogranicze państw chrześcijańskich, na linii 90 zaś mil sąsiadowała Polska z pogańskimi plemionami. I te chrześcijańskie zresztą narody, które równocześnie niemal z Polską wyłoniły się z pogaństwa, młodzieńcze, jak ona, w oczach niemieckiego pisarza za dzicz uchodziły. Granice pogaństwa od lat kilku zaledwie uszczupliły się były do rozległości mil 90, odkąd oręż Krzywoustego i praca apostolska św. Ottona krzyż na Pomorzu zaatakowały. Na całej jednak niemal połowie swych granic przytykał obszar Polski do posad barbarzyństwa pogańskiego, albo tak wrogiego chrześcijaństwu, jak najbliżsi jej krwią Lutycy, Wilcy, Obodrycy, albo tak dzikiego zgoła, jak sąsiedzi na północy i północnym wschodzie, Prusy i Jacywież podlaska, do której nawet jeszcze słowo ewangelii nie doszło.

Na niedługiej tylko linii kilkunastu mil przypierały do granic Polski dwie przednie czaty państwa niemieckiego, na najdalszych jego północno-wschodnich kresach wzniesione, na ziemi ujarzmionych Słowian, marchia łużycka i miśnieńska. Nie od dawna ugruntowane tu było niemieckie panowanie, nieznacznie jeszcze wschodził w tych kresowych ziemiach na glebie słowiańskiego pogaństwa posiew kościelnej i politycznej organizacji chrześcijańskiego Zachodu i niewielki też wpływ wywierało to sąsiedztwo na Polskę³. Ważniejszym sąsiadem byli współplemieńcy, którzy o kilka lat dziesiątków wyprzedzili Polskę i niemało na jej nawrócenie wpłynęli. Przez półtora wieku ważyły się losy czeskiego narodu, zanim się rozstrzygnęło, czy nie przyjdzie okupić dobrodziejstwa chrześcijańskiej wiary i porządku społecznego przez nią wzniesio-

nego wyrzeczeniem się najistotniejszych warunków narodowej samoistności, długo z potrzebą poddania się niemieckiemu wpływowi i niemieckiej supremacji ścierał się kierunek odporny, słowiański, z tradycji rodzimych i z pozostałych po państwie wielkomorawskim ruin narodowego kościoła czerpiący siłę i soki żywotne. Potędze niemieckiej, która od pierwszego zetknięcia się z Czechami na państwo ich zarzuciła sieci, same Czechy poddać nie mogły; kierunek słowiański wtedy tylko mógł odnieść zwycięstwo, gdyby im się było udało do wspólnej walki o byt wciągnąć zachodnią, pogańską Słowiańszczyznę i młodą Polskę i w zwartym szeregu stawić Niemcom czoło. Ale skoro zaciekłość pogańska Słowian zachodnich, odpierając z zaślepieniem dobroczynną rękę chrześcijaństwa, zgotowała im zgubę w rozpaczliwej obronie straconego stanowiska, skoro między Polską a Czechami zamiast sojuszu stosunki wczesny antagonizm wyrodziły, już był los odosobnionych Czech rozstrzygnięty. Po ostatnim porywie Brzetysława ku obronie samoistności słowiańskiej, stały się Czechy jednym z ogniw tego feudalnego łańcucha, który składał państwo niemieckie. Władcy Czech należeli do rzeszy niemieckich książąt, biskupi czescy metropolii mogunckiej poddani, zasiadali w synodach niemieckiego episkopatu, co tylko cywilizację narodu naprzód mogło posunąć, to z Niemiec jedynie do Czech przychodziło i tak na indywidualność narodu czeskiego dwa tylko wyłącznie złożyły się pierwiastki skrzyżowane ze sobą, słowiański i niemiecki.

Przeciwnym biegunem świata słowiańskiego był drugi sąsiad Polski, na wschodnio-południowych kresach z nią graniczący. Słowiańszczyzna ruska, jeszcze w pogaństwie przybrawszy pewne wybitne cechy narodowej indywidualności przez zmieszanie się z napływem normańskim, poddała się wyłącznie potężnemu wpływowi Bizancjum, z którego rąk przyjęła chrześcijaństwo, żadnych nie mając związków z europejskim Zachodem. Wpłynęło to bez wątpienia korzystnie na utrzymanie słowiańskiego pierwiastka w większej niż u zachodnich sąsiadów czystości. Wpływ bizantyński miał przede wszystkim wyłącznie cywilizacyjne znaczenie, nie przynosząc ze sobą żadnego cienia supremacji politycznej, która w Czechach tyle się przyczyniła do przytłumie-

nia rodzimego pierwiastka. Najsilniejszą jednak dźwignią w jego utrzymaniu i cywilizacyjnym pielęgnowaniu stała się liturgia słowiańska wschodniego kościoła, na której gruncie wcześniej rozwinąć się mogło narodowe piśmiennictwo. Co zresztą świat zachodni dopiero w czasie krucjat przez bliższe otarcie się o Bizancjum skorzystał, to z pierwszej ręki dostało się Rusi znad Bosforu. Uczoność bizantyńska, na klasycznych tradycjach oparta, zaszczerpiła w monastyrach ruskich swoje latorośle, pojęcia prawne jurysprudencej rzymskiej, wyobrażenia polityczne tak misternej w każdym razie organizacji państwowej, jaką była monarchia bizantyńska, wsiąkły w niezoraną jeszcze glebę państwa ruskiego; w dziedzinach przemysłu wreszcie, techniki i sztuki, w których współczesny świat zachodni wobec Bizancjum takim był jeszcze niemowlęciem, młodzieńcza Ruś zaledwie do życia dziejowego obudzona, mając bliskie wzory we wspaniałej stolicy Konstantyna, wyprzedziła o wiele starszą rodzinę społeczeństwa zachodniego.

Ale nawet i to niezerównane na pozór dobrodziejstwo wczesnego piśmiennictwa narodowego było poniekąd darem Danajskim. Niespożyta bez wątpienia siła tkwi w narodowej literaturze, w wykształceniu mowy ojczystej do wysokości piśmiennego języka, są to objawy dojrzałości narodu, ale kto wie, czy jak w ogóle, tak i w tym względzie przedwczesna dojrzałość nie wyniszcza narodowego organizmu. Kto wie, czy to nie jest dobrodziejstwem dla narodów z pieluch dopiero wyrastających, jeśli je Opatrzność przez wieki całe wodzi na pasku obcej nauki i erudycji, by dopiero z wiekiem istotnej, wszechstronnej dojrzałości zdobyły się na klejnot narodowego piśmiennictwa; losy cywilizacji anglosaksońskiej mogą niejednej w tym względzie dostarczyć nauki.

Nie tyle jednak wczesne rozbudzenie piśmiennictwa narodowego, co cały stosunek wasalstwa cywilizacyjnego względem Bizancjum usuwał Słowiańszczyznę ruską od wszelkiego współudziału we współczesnym rozwoju dziejowym Europy. Rozwój wszystkich narodów, do życia dziejowego świeżo obudzonych, musiał poruszać się w tych samych torach, co i tego świata, z którego na nie padł pierwszy promień rozbudzenia, w bizantyńskim zaś tkwiła negacja wszelkiego rozwoju. Zastój był główną cechą tej mumii, zachowanej z dawno minionej doby dzie-

jów ludzkości, chińszczyzna pewnego rodzaju była jej treścią. A jakkolwiek Zachód europejski w niektórych kierunkach wiele mógł od świata bizantyńskiego skorzystać, to w każdym razie jego życie było już znacznym postępem wobec życia dziejowego klasycznej starożytności, a tym bardziej tego jej zgrzybiałego zabytku archeologicznego, jakim był bizantynizm.

Mętne to zresztą i skrzywione były te tradycje klasycznej starożytności, które się mieściły w bizantynizmie. Nie tylko długi zastój i upadek do tego skrzywienia się przyczyniły, w samym zarodzie bowiem miał bizantynizm w sobie tyle przymieszek pierwiastka orientalnego, że spuścizna dziejowa starożytnego Wschodu przeważała w składzie chemicznym jego cywilizacji. I jak klasyczność była harmonią ducha i materii, jak w świecie germańsko-romańskim duchowość nad materią zapanowała, tak zasadniczą cechą bizantynizmu, zarówno ze wszystkimi typami orientalnej cywilizacji, była stanowcza przewaga materii. Ta wybujałość materii udzieliła się poprzez wpływ bizantyński cywilizacji ruskiej, wyciskając na niej wybitne piętno orientalizmu. Miasta ruskie załśniły wspaniałością i przepychem, który był odbłaskiem świetności Carogrodu, w dalekie strony roznosiła wieść sławę bogatych cerkwi kijowskich. Ale bizantyńskie na wskroś było duchowieństwo tych cerkwi i wszystkie cechy bizantynizmu objawiły się w jego etycznej działalności. Cezaro-papizm ze wszystkimi swymi następstwami stał się także i Rusi udziałem, usuwając z programu dziejów ruskich raz na zawsze walkę Kościoła z państwem, która na Zachodzie była wówczas osią i sprężyną całego ruchu dziejowego.

Miedzy Czechami a Rusią rozsiadła się Polska, a częste stosunki z tymi najbliższymi współplemiennymi sąsiadami przynosiły do niej wpływ zachodniego i bizantyńskiego pierwiastka przez alembik słowiańskich organizmów narodowych przepuszczony. Całą południową granicą stykała się wreszcie Polska z sąsiadem, z którym ją również bliskie łączyły stosunki, a którego dzieje początkowe były nieustannie widownią ścierania się wpływów cywilizacyjnych zachodniego świata i bizantynizmu.

Kiedy przed świętego Szczepana jeszcze czasami pierwszy posiew chrześcijaństwa padał na jego naród, szczep madziarski, wówczas na trzy części podzielony, w jednej odbierał je z Niemiec, w dwóch innych, na wschód wysuniętych, z Bizancjum. I później w jednolitym państwie Szczepanowym, z silną organizacją z Zachodu zapożyczoną nie zamknęło się koryto, którym wpływ bizantyński do Węgier przesiąkał: symbol niejako tych dwóch odrębnych wpływów o lepsze ze sobą walczących przechował się w starej koronie węgierskiego królestwa, splecionej z diademem, który św. Szczepan od papieża Sylwestra II otrzymał i z późniejszego daru cesarza bizantyńskiego Michała VII. Znaczniejsze bez wątpienia było oddziaływanie Zachodu; podstawy ustroju politycznego stamtąd pochodziły i niemiecki wpływ na nie się składał, i z południa, z Włoch przeciskał się niemniej silny, drugi prąd zachodni, zwłaszcza od połączenia Węgier z królestwem Chorwackim. Wyjątkowo korzystne dla krzyżowania się różnorodnych wpływów cywilizacyjnych było geograficzne położenie Węgier, ale dzieje ich najlepszym są dowodem, że tylko normalny rozwój trwale przynosi korzyści, ów szalony skok bowiem, którego św. Szczepan kazał dokonać swemu narodowi, przerzucając go wprost ze stanu dzikiej hordy koczowniczej w karby rozwiniętego ustroju społecznego-politycznego, przez długie wieki objawiał się w dziejach Węgier nieuniknionymi swymi następstwami. I nie tylko w czasach Krzywoustego, ale i w późniejszych znacznie epokach przeglądała tam pierwotna dzicz barbarzyńskiej hordy, przez narzuconą gwałtem powłokę ciasno opiętej szaty cywilizacyjnej.

Wszystkie te tak różnorodne wpływy, wyradzając przez krzyżowanie się z rodzimym pierwiastkiem charakterystyczne a odrębne typy cywilizacyjne w Czechach, na Rusi i na Węgrzech, pośrednio oddziaływały także na sąsiednią Polskę. Nad wszystkimi jednak ubocznymi czynnikami górował główny prąd wpływów zachodniego świata, które do Polski nie tylko z Niemiec, jak do czeskich sąsiadów, ale i z odległych krajów romańskich przez wczesne stosunki z Francją i Włochami rychło przesączać poczęły. Jakoż już za Krzywoustego czasów cechowała Polskę współdziałaniem tych rozmaitych czynników wytworzona, wybitna indywidualność narodowa, która ją i od sąsiednich rówieśników

w zawodzie życia dziejowego i od innych plemion lechickich stanowczo odróżniała.

Jedna bowiem krew płynęła w żyłach ludności, szeroko rozsiadłej między grzbietami zachodnich Karpat, Sudetów i Karkonoszów, a wybrzeżem Bałtyku, w porzeczach Wisły, Odry i u środkowego i dolnego biegu Łaby, ludności według rozlicznych ognisk osiedlenia na wiele plemion rozbitej, a wspólnym mianem lechickiego szczepu objętej. Główną masę tego rozległego obszaru zajmują głębokie niziny, oparte na linii południowej, na południowym zachodzie i na całej niemal wschodniej kończyźnie o szeroko rozłożone płaskowzgórze zstępujące z wolna ze stoku tych gór granicznych, które kres osiedlenia lechickiego stanowiły; na wschodniej tylko połaci wdzierają się odnogi płaskowzgórza daleko w głąb nizin. Stoczystość ogólna całego obszaru spada zatem z południa ku północy i ze wschodu na zachód, łącząc się kończynami swymi, najbardziej na zachód północny wysuniętymi, z niżem nadbrzeżnym Morza Niemieckiego. Spad tej stoczystości wytyka zaś kierunek biegowi trzech wielkich strumieni, które od górskiej granicy aż do morskich kresów cały obszar niziny lechickiej przerzynają. Każdy z tych królów strumieni, w północnym zwłaszcza pasie obszaru, panuje na wschodniej stronie, po prawym brzegu swego łóżyska, gdy tuż za lewym brzegiem rozpoczyna się już zachodniego sąsiada panowanie; w tym samym bowiem kierunku spycha ogólna stoczystość wody wszystkich dopływów. Na trzy zatem części podzieliło obszar lechicki porzeciami trzech głównych strumieni przyrodzone jego wyrzeźbienie: środek w porzeczu Odry, skrzydło wschodnie nad Wisłą i zachodnie między Łabą a Odrą, na której całym lewym wybrzeżu od ujścia Nysy począwszy, dopływy Łaby się rozpoczynają.

W górę zatem odskakuje od wód Odry rzeźba jej zachodniego wybrzeża, jak gdyby cały świat nadodrzański z niechęcią od siebie odepchnąć chciała, ku dalekim lecz ponętym nurtom Łaby z ochotą się składając; z zawiścią też odepchnęła lechicka ludność tego wybrzeża braci swych znad Odry i Wisły, gdy porzucili starą wiarę i krzyż na swych równinach zatknęli. Choć Niemiec wraz z krzyżem niósł im niewolę, jemu raczej służyli przeciw odstępcom, a odwróciwszy się od nich,

w dawnym rozbiciu i w starej pogrążeni jałowości, coraz to więcej pod niemieckim musieli się uginać panowaniem. Tak uschła i zmarniała zachodnia gałąź lechickiego szczepu już w Krzywoustego czasach niemiecką siekierą podcięta, tylko środkowy obszar i wschodnie skrzydło siedzib lechickich weszły w skład Polski, dzięki podbojom książąt piastowskiego rodu, którzy znad Warty, z ziemi Polan, rozpostarli dokoła swoją potęgę.

Półtora wieku dziejowego życia w karbach silnej organizacji państwowej, przy współdziałaniu tych samych wpływów cywilizacyjnych, których czynniki staraliśmy się rozeznaczyć, wytworzyło z tych plemion jednolitą indywidualność narodową, ale nie zdołało zatrzeć odrębności plemiennej rozmaitych części składowych polskiego narodu, która i do dziś dnia pomimo ośmiu wieków wspólnej historii, pomimo tylu późniejszych zmian i podziałów, w cechach etnograficznych rozmaitych ziem polskich jaskrawo się uwydatnia. Rozłożenie tych plemion i zagadkę pierwotnego ich osiedlenia tłumaczy jasno rzut oka na fizyczne właściwości zajętego przez nie obszaru, a zwłaszcza sieć wód należących do tych dwóch wielkich strumieni, których porzeczce było prastarą ich dziedziną.

Wód bowiem trzymało się przede wszystkim pierwotne osiedlenie; wśród gąszczy puszczy leśnych, które cały ten obszar zalegały, nad brzegami większych rzek tylko świeciły bezleśne polany, stosowne do wypasu bydła lub namulonym czarnoziemem do uprawy nęcące; rybne wody zresztą same żywności dostarczały, wodą na korabiach i w drogę łatwiej się było puszczać niż przez borów gęstwiny. Nadbrzeża wielkich rzek stały się zatem głównymi ogniskami osiedlenia, później dopiero wzbijały się jego fale w górę, w miarę rozrostu ludności, głównym korytem i łóżykami drobniejszych dopływów. Najdłużej ręką ludzką nie tknięte pozostały pasma ciągnące się po obu stronach działów wodnych, które w ten sposób stały się przyrodzonymi granicami rozmaitych grup osiedlenia. Ale woda, nie tylko dobroczynnym będąc żywiołem, jak przeważnie ułatwiała osiedleniu drogę, tak znów niekiedy w roli nieprzyjaznego występując czynnika, nieprzezwyciężone zrazu stawiała mu zapory. Gdzie zlewały się mianowicie większe, licznymi dopływami spo-

tężniałe strumienie, tam szeroki rozlew obu wód wypełniał całą okolicę bagnami i trzęsawiskami, równie jak gęstwiny leśne na działach wód trudnymi do przebycia. Rozlewy takie rozgraniczały zatem różne grupy osiedlenia nad łożyskiem tej samej większej rzeki rozsiadłe.

Tak więc wskutek tych granic przyrodzonych wytkniętych rozlewami znaczniejszych dopływów i Odra, i Wisła przytuliły w swych porzeczech po dwie główne grupy osiedlenia. W porzeczu Odry naturalną taką granicę stanowić musiało ujście Warty na mil kilkanaście od kresu swej wędrówki zasilonej obfitymi wodami Noteci i Obry. Na południe od tego rozlewu, na całym obszarze odrzańskiego porzecza objętym od zachodu stokami Sudetów i Karkonoszów, od wschodu działem wodnym rozgraniczającym dopływy Warty i Odry, rozsiadło się plemię Ślżan, czyli Ślżaków. Główne pasmo pierwotnego osiedlenia trzymało się bez wątpienia nadbrzeża Odry, najpierw na przystępniejsze okolice prawego brzegu, później dopiero na zachód, ku górzystym, a więc bardziej zalesionym stokom gór czeskich zagony swoje rozpóścierając. Jakoż ostatni, najbardziej na zachód wysunięty znaczniejszy dopływ Odry przeszedł już w skutek tego w obce ręce, nadbrzeże północnej Nysy zajęła bowiem przednia straż łużyckiego, z Czechami spokrewnionego plemienia.

Druga grupa osiedlenia lechickiego w systemie Odry rozłożyła się w dorzeczu jej najpotężniejszego dopływu, na nizinach przerzniętych biegiem wielkopolskiej Warty. Głównym ogniskiem tej grupy był obszar środkowego biegu tego strumienia, na północnym zachodzie odpychał ją od Odry bagnisty rozlew wód przy ujściu Warty, na południu wstrzymywały się fale osiedlenia o krańce nie tak dostępnego w owych czasach lesistych płaskowzgórza, które od Karpat ku północy się ciągnąc, dwiema odnogami, pomiędzy Nerem a Prosną klinem wbitymi, górny bieg Warty obejmuje.

Prócz nadbrzeża zatem samej Warty, niziny Obry, Prosny i Welny stanowiły właściwy obszar osiedlenia Polan. Wschodnie jego krańce przypierały o wodniste jeziorzyska górnego biegu Noteci z rozległym Gopłem na ich przestrzeni wspaniale królującym. Na północy po prawym brzegu Noteci rozciągała się rozległa, straszna puszcza leśna,

w późnych jeszcze czasach prawie niedostępna i dziewiczym pokryta borem. W głębi tej puszczy ciągnęła się równolegle prawie z Notecią linia działu wodnego, od której liczne strumyki w krótkim, kilkunastomilowym biegu do wybrzeży Bałtyku zdążają. Na całym zaś tym wybrzeżu pełnym jezior, objętym od południa dziką puszczą graniczną, od wschodu i zachodu dolnym biegiem Wisły i Odry, rozpościerały się siedziby Pomorzan.

Bliskie było sąsiedztwo Polan z Pomorzanami, jedna krew nich krążyła, ale silny wał przyrodzonych granic i poblize ponurego Bałtyku odosobniły nadmorskich Lechitów od sąsiedniej braci z nizin nad Wartą i wycisnęły na ich charakterze plemiennym piętno odrębnej indywidualności, którego nic później zatrzeć nie zdołało. Na wybrzeżach bałtyckich szalały bez ustanku korsarskie zagony normańskich Wikingów i wyzywały Pomorzan do odwetu w dalekich morskich wycieczkach, w których aż o brzegi Danii się opierali, strzępiaste zatoki przy ujściu Odry nęciły ich do wypraw handlowych po Bałtyku, które z awanturniczym korsarstwem szły w parze. W odosobnieniu silnie zakorzeniło się przywiązanie do starej wiary pogańskiej, gdy na równinach za Notecią dawno już krzyż połyskiwał, słowem był to kraj sąsiedztwem, krwią i językiem tak bliski Polanom, a świat różny zupełnie i do ich ziemi niepodobny. Za Bolesława Chrobrego czasów objęła wprawdzie i Pomorzan wraz z innymi plemionami lechickimi żelazna obręcz jego państwa, w Kołobrzegu nawet powstała siedziba biskupia, ale skoro tylko po śmierci syna Chrobrego swobodniej Pomorzanie odetchnąć mogli, starali te pęta, które ich do państwa polskiego przykuły i przez wiek blisko cały najzawziętszym byli Polski wrogiem, aż ich Krzywousty pokromił, nowy w ich ziemi rzucił posiew chrześcijaństwa i po raz wtóry granice Polski oparł o Bałtyk. Ale choć i najlżejszy cień oporu zniknął pod orężem Krzywoustego, choć apostołstwo św. Ottona dokonało szczerego nawrócenia, ani siła, ani słowo ewangeliczne nie wyrównały tej przepaści, którą wieki całe wyłobily między Lechitami nad Bałtykiem a południowymi ich sąsiadami i nie zrosło się już Pomorze z organizmem narodu polskiego.

Nie tak głęboka przepaść dzieliła inne lechickie plemiona, w ówczesnej Polsce połączone, bo i odrębności tak jaskrawych nie było w przyrodzonym ich ziem uposażeniu, i długie czasy wspólnej historii już wówczas wiele zdziały. Ale mimo to w długie jeszcze później wieki, aż do dni dzisiejszych, przeciąga się odrębność Polan nad Wartą od Lechitów nadwiślańskich, a zwłaszcza tej ich gałęzi, która się rozsiadła na południu Powiśla, w tak zwanej później Małopolsce. W systemie Wisły bowiem podobną rolę, jak ujście Warty na zachodzie, odgrywała Pilica, najznacniejszy dopływ Wisły po lewym brzegu. O kilkanaście mil od źródeł Wisły wypływa Pilica z wyniosłego płaskowzgórza w lekko fałistą nizinę, na której i dziś jeszcze czym bliżej ujścia, tym szerzej się rozlewa. Bardziej bagniste jeszcze były jej brzegi w epoce większej wodności kraju; zwłaszcza przy ujściu, gdzie równolegle z nią w odległości dwóch lub trzech mil zmierza do Wisły bagnista również Radomka, cały teren ramionami tych rzek objęty przez długie czasy musiał być wielkim, trudnym do przebycia moczarem. Od tego zatem wód rozlewu na południe ku górnemu kabłąkowi Wisły i po prawym jej brzegu, łożyskami dopływów wartko spieszących utworzyły się siedziby tej grupy lechickiego osiedlenia. Punkt ciężkości spoczywał i tu w nadbrzeżu Wisły od ujścia Sanu aż do działu wodnego, za którym zaczynają się dopływy górnej Odry, na tym starym, z dawna już gęsto zaludnionym obszarze, gdzie obfity płat czarnoziem u rychło do wyzyskiwania dobroczynnej gleby zachęcał; z wolna tylko posuwały się fale pierwotnego osiedlenia ku północy, opierając się z czasem o moczarzyste brzegi Pilicy, tam bowiem lesisty grzbiet płaskowzgórza, wysokim wałem gór świętokrzyskich nastrzępiony, nieprzeparte zrazu stawiał osiedleniu zapory. Z większymi jeszcze trudnościami przyszło łamać się po prawym brzegu Wisły; przy samym brzegu z początku, przy ujściach Raby, Dunajca i Wisłoki rozłożyły się tu pierwsze zawiązki osiedlenia, z czasem dopiero pnać się łożyskami tych strumieni ku dziewiczym borom stoków karpackich. Rychło już jednak i w głąb dorzecza Sanu zapędziły się zagony lechickiego osiedlenia, ale wcześniej, bo właśnie w przededniu powstania historycznej Polski, wyparli je stamtąd ruscy sąsiedzi. I pozostała już w posiadaniu Rusi ta ziemia z panującymi na jej obszarze grodami

czerwieńskimi, dział zaś wodny pomiędzy dopływami Sanu i Wisłoki stał się granicą lechickiego osiedlenia. Na północ od ujścia Sanu, samym tylko brzegiem trzymały się rzadko rozrzucone osady małopolskie, całe płaskowzgórze lubelskie w dorzeczu Wieprza przez długi czas pozostało pustkowiem na pograniczu Rusi i Polski.

Reszta Powiśla od rozlewu wód przy ujściu Pilicy była siedzibą mazowieckiego plemienia. Po lewym brzegu tylko, w ciasnym obszarze między Pilicą a bagniskami Bzury i Rawki, zagnieździła się jedna odnoga jego osad, po prawym bowiem brzegu Wisły powyżej ujścia Bugu leżał punkt ciężkości Mazowsza. Tu był najbezpieczniejszy pas ziemi z całego mazowieckiego obszaru, wszędzie zresztą na całej rozległej przestrzeni owych puszczy lesistych potykać się musiał wojowniczy Mazur ze złymi sąsiadami z północy i wschodu. Za działem wodnym bowiem, który rozgraniczał źródła Drwęcy, Skrwy, Wkry i dopływów Narwi od strumieni w krótkim biegu zmierzających do Bałtyku, na całym jeziorzystym, podmokłym a borami usianym nadbrzeżu morskim rozsiadli się Prusacy, odwieczni Mazurów wrogowie, nie dopuszczając ich do ujść Wisły. I Narwi dalej nie zdołali Mazurzy w swojej utrzymać mocy, zanim bowiem prąd mazowieckiego osiedlenia zdążył górny jej bieg zająć w posiadanie, już tam zasiadły przednie strażę dzikiej, pokrewnej Prusakom Litwy, a współplemienni jej Jaćwingowie zajęli puszcze nadbużańskiego Polesia, pozostawiając z pokolenia na pokolenie tradycję krwawych zapasów z Mazurami, którzy w walce o brzegi Bugu z każdym lat dziesiątkiem coraz dalej wdzierali się w ich posady.

W najbliższym wreszcie Mazurów sąsiedztwie, na lewym brzegu Wisły, na wschód od Polan, nad jeziorzystymi górnego biegu Noteci rozłożyły się pagórkowate Kujawy, od południa z bagnistym obszarem lewego brzegu Bzury granicząc, od północy z puszczą Pomorza. Ludność tej żyznej ziemi, może z pomieszaniami Mazurów z Polanami powstała, do dziś dnia nie straciła odrębnego typu etnograficznego rześkich Kujawiaków. Kto wie, czy również nie z pomieszaniami różnych sąsiednich pierwiastków wyrosło to plemię, któremu płaskowzgórze u górnego biegu Warty wraz z obszarem źródeł Bzury i lewym Pilicy nadbrzeżem w udziale się dostało, plemię w samym środku ziem pol-

skich rozsiadłe, ze wszystkimi odrębnymi typami polskich Lechitów graniczące, a od dwóch grodów, które później na obszarze jego zasłynęły, Łęczycanami i Sieradzanami nazwane. Mniej wybitna to gałąź osiedlenia lechickiego typowymi odrębnościami, może właśnie wskutek pokrewieństwa bliskiego z całym dokoła sąsiedztwem.

I w obrębie tych różnych, przyrodzonymi granicami obwarowanych obszarów, nie mieszkaly rozsiadłe w nich plemiona zwartymi, jednolitymi masami, ale i tu powolny pochod osiedlenia utworzył w prastarych czasach rozmaite, odrębne ogniska, około których dopiero z biegiem czasu coraz dalej szerzyło się osadnictwo. W najprzystępniejszych okolicach, warunkami przyrodzonymi do zakładania stałych siedzib najbardziej nęcących, powstały zawiązki takich gniazd odosobnionych, których ślad w odrębności ziem, tych drobniejszych organicznych części składowych każdego plemiennego obszaru, w późne, pomimo tylu różnorodnych zmian, przechował się wieki. Nie od razu też w czasach prastarych całe plemię stało się jednolitym związkiem politycznym, nie od razu nad całym plemieniem rozciągnęło się jednej władzy panowanie; czym dłużej zatem trwała w brzasku dziejowego życia samoistność takich pomniejszych gałęzi któregośkolwiek z polskich plemion, tym bardziej w wiekach późniejszych uwydatniała się odrębność zajętej przez nią ziemi. I fizyczne warunki nie miały w tym względzie odgrywały rolę, zwłaszcza jeżeli trudne do przebycia granice leśne lub moczarzyste przez dłuższy czas którąś z tych ziem pozostawiły w ściślejszym odosobnieniu.

Lesistość bowiem i wodnistość kraju, jakie dziś trudno sobie wyobrazić, były wybitną cechą owej epoki. Tym właściwością zawdzięczała też Polska głośną a tak pożyteczną sławę nieprzewycięzonej obronności granic, którą u zachodnich słynęła sąsiadów. Nie kto inny nawet, jak między innymi sam Fryderyk Barbarossa był tego rozgłosu heroldem, kiedy po swej pierwszej na Polskę wyprawie, upojony tym tryumfem, w liście do przyjaciela, opata korbejskiego losy jej opisywał⁴. Rozgłos ten zaś, dobrze w tylu wyprawach cesarskich wypróbowany, słusznie należał się wówczas Polsce, choć istotne przyrodzone granice, w dzisiejszym tego słowa znaczeniu, wałem wysokich gór napiętrzone

oddzielały Polskę tylko od Czech i od Węgier, a cesarze nie z Czech, ale z płaszczyzn łużyckich starali się zwykle do Polski przedzierać. Ale i tę granicę na płaszczyźnie gęsto odwiecznym borem zarosłej łatwo było z małym rąk ludzkich wysiłkiem obronną uczynić. Zadanie to spełniała umiejętnie użyta siekiera, której cywilizacyjne posłannictwo w późniejszych czasach granicę tę na oścież otwarło. Kiedy jednak strony te zalegała dziewicza gąszcz leśna, której przebycie bez żadnych nawet zapór ręką ludzką stawianych nadludzkiego prawie wymagało wysiłku, dość było powalić wśród boru w należytych odstępach, na upatrzonej linii sędziwe pnie nietkniętych jeszcze drzew omszałych i potężnie rozgałęzionych, a konary tych upadłych leśnych olbrzymów splecione z sąsiednią gęstwiną stawały mężnie w obronie zagrożonej ojczyzny, tworząc owe nieprzebyte, słynne zasieki, które taką grozą przejmowały rycerstwo niemieckie⁵. Nim zaś wojskom cesarskim, po mozolnym świeżych sił i czasu zmarnowaniu, udało się wyrąbać dostateczny wyłom w zasiece, był czas i siły zbrojne zgromadzić, i inne obmyślić środki obrony. W dalszym bowiem pochodzie przychodziło rycerzom cesarskim zmierzyć się jeszcze z obfitymi wodami Odry, bo dopóki po leśnych puszczech na jej lewym brzegu błędzili, niewiele dawał się uczuć Polsce ich najazd. „Odra zaś, mówi Barbarossa, cały kraj ten jakby murem otacza i głębią swoją na całym obszarze broni przystępu”. Niełatwa to rzecz dla zbrojnego, w stal zakutego rycerstwa powierzyć się jej nurtom, śmiałkowi, który by chciał wpław ją przebyć, groziła śmierć, a rzadko tylko w dalekich odstępach łączył obydwie brzegi bród, znany tylko dobrze kraju świadomym. Dość więc było potężnymi zasiekami każdy bród osaczyć, a z silnych, niezdobytych grodów nadodrzańskich częstymi podjazdami nękać strudzonych Niemców, by im w niedługim czasie odebrać ochotę widzenia drugiego brzegu⁶. Wiedział też dobrze Barbarossa z tradycji, że poprzednicy jego, królowie i cesarze, z wielką trudnością zaledwie do Odry mogli dotrzeć i dlatego tak radował się tym tryumfem, że zdołał na prawym brzegu cesarską stopę postawić.

Od Niemców też głównie broniły Polskę leśne zasieki na całej linii zachodniej, nad Odrą i na stokach gór czeskich porąbane. I na północy siekli je Polanie na prawym brzegu Noteci, broniąc się przeciw napa-

dom dziczy pomorskiej, dopóki z jej zawojowaniem potrzeba zasiek nie minęła⁷. Gdzie indziej o nich nie słyhać, na południu starczyły widocznie Karpaty ku obronie od Węgier, od wschodu nie pora była podobno rąbać zasieki, skoro i południowi, i północni mieszkańcy Powiśla radzi byli, choćby w walce z sąsiadami, ku wschodowi słońca nowy grunt dla swych osad zdobywać. W tamtych znów stronach ten sam żywioł, który na zachodzie bronił Polskę od Niemców, powściągał zwłaszcza Mazurów od zaczepnych zapędów w sąsiedztwo, broniąc zarazem ich osady, przez większą część roku przynajmniej, od krwawego odwetu wrogów.

Jeziora, bagna i moczary jednym pasmem szeroko rozlanym okalając siedziby Prusaków, „lepszą były, według Galla, dla nich obroną od najsilniejszych twierdz i zamków i dlatego nikomu nie udało się ich zawojować”. Tylko w ostrą zimę, kiedy lody rzuciły twardy pomost na pograniczne bagniska, można było po nim dostać się w to sąsiedztwo, innej drogi na próżno by ktoś szukał⁸. Ale nie tylko w pruskich moczarach obfite wody owej epoki rozlewały się przyrodzoną granicą. Nawet na lesistym Podgórzu śląskim, gdzie grunt od strumieni górskich nie tak łatwo rozmakał, obfitość wód broniła osady lewego nadbrzeża Odry od najazdów czeskich współplemieńców, którzy w razie łupieskiej ochoty czekali zwykle dopiero zimy, aż wody lodową powłoką się ścięły. Jeśli więc tylko od Czechów można było obawiać się napadu, ludność lewego brzegu Odry chroniła się w zimie do zamków warownych, bezbronne osady wiejskie pustką zostawiając⁹.

Z rzadka też tylko świeciły wówczas wśród lasów tego podgórza nieliczne osady, nie wając się odsuwać daleko od brzegu Odry. Jeszcze w drugiej połowie XII wieku mógł Bolesław Wysoki hojną dłonią rozdzielać te leśne pustkowia między swoich ludzi i każdy kmieć książęcy, zajmwszy w nich siedzibę, „panował” nad rozległym dokoła obszarem odwiecznych borów i nie znał granic, gdzie wśród gęstwin leśnych miało się kończyć to „panowanie”¹⁰. Mało też kto wówczas dbał o te pustkowia; z samych darów bożych dzikiego lasu trudno było wyżyć, a nie każdy tyloma rękami ludzkimi rozporządzał, żeby trzebieenie lasów na dobre mógł rozpocząć; zresztą w ustronnym odosobnieniu, w oddali

od obszarów gęściej zaludnionych nie na wiele się zdały użytki mozolnie na puszczy leśnej zdobyte. Znaczniejsze ogniska osiedlenia skupiać się mogły tylko w pobliżu grodów, które wcześniej już wysunęły się mężnie ku stokom gór czeskich, koło Nysy, Niemczy i Legnicy. Na północ wreszcie od Niemczy, w połowie drogi do Wrocławia, panował dumnie wyniosły wierzchołek Soboty, „góry śląskiej”, do której stoków i podnóży wcześniej przytuliło się gniazdo ludniejszego osiedlenia. Pustką wprawdzie stały jeszcze w zamierzchłych czasach pogańskich tajemnicze gaje tej świętej góry, kiedy ją cześć powszechna całej ludności dookoła otaczała, kiedy na jej szczycie bóstwom ofiarne ognie palono, kiedy jej nazwa całemu plemieniu dała imię, na obszarze nadodrzańskim rozsiałemu. Ale odkąd siekiera chrześcijańska pnie świętych gajów wycięła, odkąd na miejscu starych uroczysk stanęły świątyni Pańskich modrzewiowe ściany, odgłos dzwonów rozlegający się z kościołów po pustkowiu leśnym przywołał liczną ludność w te strony i stoki „góry śląskiej” stały się jednym z najważniejszych ognisk osiedlenia po lewym brzegu Odry¹¹.

Pomiędzy tymi nieśmiało zaludniającymi się punktami i na zachód od nich sterczały pasma podgórze gęstym lasem nastrzępione, poprzerynane dolinami o obfitych wodach górskich strumieni, piętrząc się śmiało ku „olbrzymim” góróm granicznym, których wyniosły wał okalały obronne pasy leśnej zasieki. Jeszcze w początku XIII wieku nie wazyli się książęta śląscy osad w tych stronach zakładać, wiadano bowiem dobrze, że wśród gęstwiny borów kryły się gdzieś gniazda nieznanych a śmiałych ludzi, którzy lotroństwu oddani, nigdy na książęcym nie pokazując się dworze, każdą nową osadę zbójceckimi napadami niepokoił¹². Toteż choć długo stał pustką cały ten obszar, choć zbita masa dziewiczego boru okrywała grzbiety górskich stoków, bystre oko świadome dobrze kraju znało tajemnicze przesmyki dolinami i brzegami strumieni aż do granicy samej wiodące. Wszak dla rąbania zasiek nieraz już stopa ludzka musiała sobie drogę przez te pustkowia torować; wcześniej już wreszcie wił się dolinami ubity szlak „czeskiej ścieżki”, którą często śmiały wędrowiec lub kupiec chciwy zysku w pokojowych zamiarach z Zachodu przebywał, ostrożnie przesmykami gór granicznych

zstępując¹³. Bo i same gór tych grzbiety, choć w chmurach już kąpią się ich wierzchołki, mogło przebyć odważnie liczne nawet rycerstwo, nie trzymając się zwykłych, znanych sąsiadom przesmyków, jeśli hardy wódz nie dał się odstraszyć lada jakim przeciwieństwem. Krzywousty zgotował sobie wprawdzie swym słynnym do Czech pochodem u nadwornego historiografa zaszczyt porównania z Hannibalem, ale bądź co bądź udało mu się dokonać trudnego dzieła. „Jak bowiem ów Kartagińczyk, mówi Gallus, dla zdobycia Rzymu sam pierwszy utorował sobie drogę przez górę Jowiszową, tak Bolesław wtargnął do Czech przez miejsca straszne a nigdy jeszcze stopą ludzką nietknięte. Tamten jedną tylko górę z mozołem przebywszy, taką sławę sobie zdobył i pamięć wiekopomną, Bolesław zaś, jakby w jeżową oblókłszy się skórę, nie na jeden tylko wierzchołek, ale na rozliczne wdrapał się szczyty, barkami swemi chmur firmament dźwigające. Tamten tylko górę żłobił i wierzchołków zapory zrównywał, ten pniów olbrzymy i głazy skał staczać musiał w przepaści, na strome szczytów wspinał się, ściany i mosty rzucał przez bagien głębizny”¹⁴.

Górzystość okolicy, choć tyle nastroczała trudności, które nadludzki prawie tylko mógł pokonać heroizm, dozwalała jednak zarazem dobroczynnie rozejrzeć się dokładniej po rozleglejszym dokoła obszarze. Kto zdołał wśród gęstwiny leśnej wspiąć się na któryś z wyniosłych szczytów podgórze, opanowywał okiem całą okolicę, wszystkie wzgórza sąsiednie, nie tak jak w puszczy leśnej na nizinach, gdzie jednolita gąszcz dziewiczego boru na wszystkie strony zamykała widok. Tutaj dość było rozniecić stos płomieni z narąbanych drzew na wierzchołku i wysłać drugiego śmiałka na któryś ze szczytów okolicznych, a jeśli i tam ogień zapłonął i w dolinie umiało się wprawne oko kierować wśród nieprzebytej gęstwiny dwoma smugami dymu, w różnych miejscach kłębiącymi się ku niebiosom. Tak w starych czasach wyznaczano kierunek zasiek, tak później dzielono puszcę górskich lasów na odmierzone obszary, które szczodra dłoń książęca pracowitym osadnikom do wytrzebień powierzała¹⁵.

Podobną, choć dzikszą jeszcze fizjonomię miały podgórze małopolskich Beskidów, na wschód ciągnące się od źródeł Wisły, też same